WTOREK Nr 61 22.V.1979 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

SENSACJA • SENSACJA • SENSACJA • SENSACJA

CZY WIESZ?
- czym była „ENIGMA"
- kim jest Marian Rejewski
- jak ujawniono najpilniej strzeżoną tajemnicę III Rzeszy

JEŚLI NIE – ZAJRZYJ NA STR. 3. TEKST PT.

PASAŻER AUTOBUSU LINII „L"

– przeczytasz jednym tchem!

MŁODOŚĆ, UŚMIECH I TANIEC W CHEŁMIE

- Nowy Kawaler Orderu Uśmiechu
- Tytus zapraszał skutecznie – rekordowa liczba zwiedzających wystawę „Świata Młodych"
- Festyn pod znakiem zapytania...

Fotoreportaż ze Święta Książki, Prasy Młodzieżowej i Sportowej przedstawiamy na str. 5.

Fot. **K. Adamowski**

KOSMICZNE ZDJĘCIA POLSKI POMOCNE W SPORZĄDZANIU NAJDOKŁADNIEJSZYCH MAP

WARSZAWA (PAP). W Ośrodku Przetwarzania Obrazów Lotniczych i Satelitarnych Instytutu Geodezji i Kartografii prowadzone są prace nad interpretacją zdjęć satelitarnych z „Saluta-6". Zdjęcia wykonywane z pokładu statku kosmicznego obejmują znaczne obszary – co pozwala, po odpowiedniej interpretacji, na wyciągnięcie wniosków o budowie geologicznej, stanie środowiska geograficznego i przyrodniczego, sposobie użytkowania ziemi. Specjaliści z Instytutu Geodezji i Kartografii przygotowują mapę Polski w skali 1:250 000. Mapa tego typu będzie przydatna m.in. dla prac związanych z planowaniem regionalnym. **(kż)**

- *PRZYPOMINAMY O NIEUSTAJĄCYM KONKURSIE NA NAJLEPSZĄ KORESPONDENCJĘ!*
- *KOLOROWE HERBY I GODŁA CZEKAJĄ NA ZWYCIĘZCÓW!*

XI Festiwal Zespołów Artystycznych

PRZEGLĄD DOROBKU KULTURALNEGO MŁODZIEŻY SZKÓŁ GÓRNICZYCH

ZABRZE (HSI). W ciągu dwóch dni na scenie Domu Muzyki i Tańca w Zabrzu dominowały pieśń, taniec i muzyka. Jeśli dodamy do tego piękne kolorowe stroje ludowe, ciekawą oprawę artystyczną i młodych wykonawców, to łatwo można sobie wyobrazić wspaniałe, urzekające widowiska. Wszystko to działo się podczas Centralnych Finałów XI Ogólnopolskiego Festiwalu Zespołów Artystycznych Szkół Zawodowych Ministerstwa Górnictwa. Do finału zakwalifikowało się 100 najlepszych zespołów pieśni i tańca, wokalno-instrumentalnych, grup tanecznych, chórów szkolnych i innych. Przedstawiony przez nie program bardzo podobał się publiczności. Różnorodność zaprezentowanych form, a także ich wysoki poziom artystyczny, świadczą o bardzo dobrej pracy pozalekcyjnej w szkołach Ministerstwa Górnictwa. Najlepszym wykonawcom jury przyznało nagrody i wyróżnienia. **(kż)**

DZIECI – JUTREM NASZEJ PLANETY

Spotkanie pisarzy, poetów, malarzy i ilustratorów książek w Moskwie

MOSKWA (PAP). Pod takim hasłem odbyło się w Moskwie międzynarodowe spotkanie, zorganizowane przez Związek Radzieckich Towarzystw Przyjaźni i Stosunków Kulturalnych z innymi Krajami oraz Zrzeszenie Działaczy Sztuki i Literatury dla Dzieci. W spotkaniu wzięli udział pisarze, poeci, tłumacze oraz malarze i ilustratorzy książek z 21 krajów. Na spotkaniu podkreślono, że na świecie jest obecnie 1,5 mld dzieci, a od tego, kim okażą się w przyszłości, zależy przyszłość naszej planety i ludzkości. Ważną rolę w wychowaniu młodego pokolenia spełnia książka. W Związku Radzieckim biblioteka książek dziecięcych obejmuje ponad 100 tys. tytułów. Są wśród nich przekłady światowej klasyki wszystkich epok, baśnie, legendy i opowiadania z różnych kontynentów, książki historyczne i popularnonaukowe. **(kż)**

„Wielka księga krasnoludków"

„Wielka księga krasnoludków" – to tytuł dzieła holenderskiego lekarza H. Huygera. Można się z niego dowiedzieć m.in. że przeciętny krasnoludek waży 300 g. osiąga wysokość 15 cm, a żyje 400 lat. Książka zaś kończy się tak: „Według powszechnych wierzeń ten, kto zobaczy krasnoludka, może z całą pewnością spodziewać się małego osłabienia wzroku. Powinien więc natychmiast udać się do okulisty". Autor jest właśnie okulistą. **(aw)**

OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA W OKUNINIE MA SOJUSZNIKÓW

(HSI). Szkoła Podstawowa w Okuninie ściśle współpracuje z miejscową Ochotniczą Strażą Pożarną. Przy OSP działają drużyny pożarnicze dziewcząt i chłopców. Harcerze wchodzą w skład orkiestry strażackiej, uczestniczą w konkursach plastycznych „Zapobiegamy pożarom", „Las płonie szybko, rośnie powoli". Wraz ze strażakami młodzież bierze udział w czynach społecznych a OSP organizuje dla niej wycieczki krajoznawcze. Wyróżniająca się żeńska drużyna wzięła udział w VII Zjeździe Związku Ochotniczych Straży Pożarnych stołecznego województwa warszawskiego.

Na zdjęciu: fragment defilady z okazji 60-lecia OSP w Okuninie

Pięćdziesiąt lat „Inturistu"

44 MLN TURYSTÓW ZE 120 KRAJÓW ODWIEDZIŁO ZSRR

MOSKWA (PAP). W 1929 roku powołano do życia Wszechzwiązkowe Towarzystwo Akcyjne „Inturist", zajmujące się turystyką zagraniczną. W ciągu 50 lat od utworzenia tej organizacji Kraj Rad odwiedziło 44 mln turystów z około 120 krajów świata. Organizacja ta współpracuje z ponad 700 firmami zagranicznymi. W trwających obecnie przygotowaniach do Olimpiady w Moskwie, „Inturist" również odgrywa niebagatelną rolę: m.in. przygotowuje dużą grupę specjalistów turystyki, którzy zajmować się będą przybywającymi na igrzyska gośćmi. **(rat)**

Nagrodę – kolekcję godeł państwowych specjalna komisja kolegium tym razem przyznała **„Poni"**, autorowi korespondencji pt. „Jak długo można kłamać?" wydrukowanej w „Redakcyjnej Poczcie", w 57 numerze „Świata Młodych". Prosimy o dalsze nadsyłanie korespondencji! Równocześnie zawiadamiamy, że w poprzednich dwóch numerach „Świata Młodych" nie wyróżniliśmy ani jednego listu. **(bs)**

O tym się mówi

GRENADA NA NOWEJ DRODZE

Grenada – niewielkie wyspiarskie państewko położone w grupie wysp Zawietrznych na Morzu Karaibskim stało się ostatnio bardzo modnym tematem, szczególnie w prasie amerykańskiej. Powód? Zamach stanu, w wyniku którego obalony został rząd Erica Gairy. Ale to też nie byłby powód do sensacji, bo zamachy odbywają się dość często to tu, to ówdzie w świecie. Zamach stanu w Grenadzie zapowiada zupełną zmianę polityki społecznej tego państwa. W pogoni za atrakcyjnymi tytułami dziennikarze nazwali przewrót w Grenadzie „uprzejmą rewolucją", bądź „uśmiechniętą rewolucją". Rzeczywiście – zamach stanu odbył się zupełnie bezkrwawo, a mieszkańcy wyspy przyjęli go entuzjastycznie.

O intencjach nowego rządu Maurice Bishopa i jego rządu „Jewel" wiemy już dziś więcej niż tuż po przewrocie. Jednym z pierwszych posunięć nowych władz było zamrożenie wszystkich cen detalicznych i zapowiedź utworzenia państwowego przedsiębiorstwa handlowego, które zajmuje się rozprowadzaniem około 20 artykułów pierwszej potrzeby. Ponadto rząd obniżył pensję ministerialne o 30 proc., zobowiązał właścicieli przedsiębiorstw do umożliwienia działalności związkom zawodowym i powołał rady robotnicze na plantacjach.

Już sama nazwa ruchu, na czele którego stoi Maurice Bishop, stanowi coś w rodzaju programu „Jewel" – to skrót od angielskiej nazwy „Wspólny Ruch na Rzecz Dobrobytu, Oświaty i Wyzwolenia". Jedyny jednak manifest polityczny tego ruchu pochodzi z 1973 roku – roku jego narodzin. Jest tam mowa o nacjonalizacji banków i towarzystw ubezpieczeniowych, o uzyskaniu przez wyspę samowystarczalności w zakresie produkcji środków żywności i o systemie demokracji opartym na zgromadzeniach ludowych.

Wydaje się, że cele wytknięte jeszcze w 1973 roku będą realizowane przez obecny 14-osobowy Rząd Rewolucyjny Ludowy Grenady. Reformy i zamierzenia przyszłościowe nowej ekipy wywołały ogromne zaniepokojenie w kołach rządowych sąsiednich minipaństewek karaibskich, rządzonych przez burżuazyjnych polityków. „Czerwona" lub „komunistyczna zaraza" z Grenady – jak nazywa się często w prasie kapitalistycznej zmiany w Grenadzie – może się przecież łatwo rozprzestrzenić na sąsiednie wyspy. Także Waszyngton obawia się, iż przewrót w Grenadzie może stanowić początek reakcji łańcuchowej w newralgicznej strefie Karaibów, gdzie zmiany rewolucyjne mogą mieć oparcie w socjalistycznej Kubie.

Przestrach wywołany zmianami w Grenadzie dotyczy przede wszystkim ekip rządzących i niewielkiej grupy kapitalistyczno-obszarniczej. Jakiekolwiek zmiany mogą zagrozić ich ogromnym zyskom, bowiem wyzysk, jaki panuje w Ameryce Środkowej i w strefie Karaibów, nie jest porównywalny z żadnym innym obszarem świata.

Będziemy śledzić dalszy los Grenady. Czy utrzyma się postępowy rząd tego państewka w tak nieprzyjaznym otoczeniu?

Grenada: obszar – 340 km kw., ludność – około 100 tys., stolica – St. Georges. (b)

„CIERPIENIE DZIECKA I TROSKĘ MATCZYNĄ ZAMIENIĆ W UŚMIECH ODZYSKANEJ RADOŚCI".

NAJPIĘKNIEJSZY POMNIK ŚWIATA

Na początek czerwca br. zaplanowano zakończenie II etapu budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka. Zostaną wtedy oddane do użytku najważniejsze części szpitala: kilkunastopiętrowy blok łóżkowy, pawilon operacyjny i zaplecze gospodarcze. W uroczystym otwarciu weźmie udział wiele wybitnych osobistości światowego życia politycznego, społecznego i kulturalnego. M.in. ochotę przyjazdu do Polski wyraził Sekretarz Generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych, dr Kurt Waldheim.

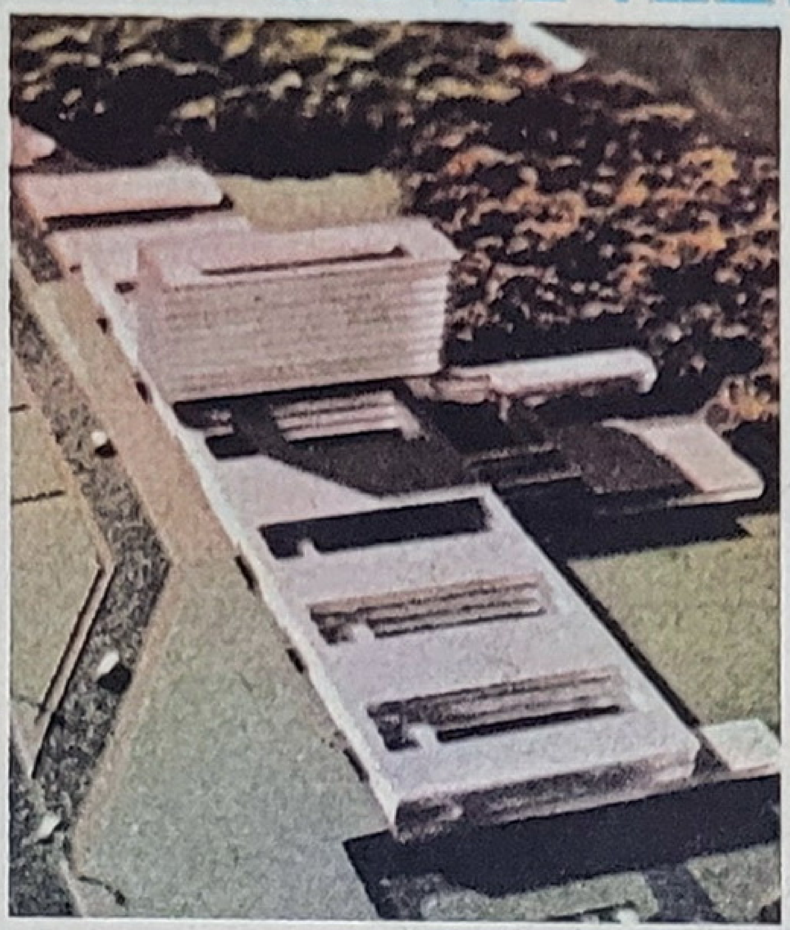

Tak będzie wyglądało Centrum Zdrowia Dziecka po zakończeniu budowy

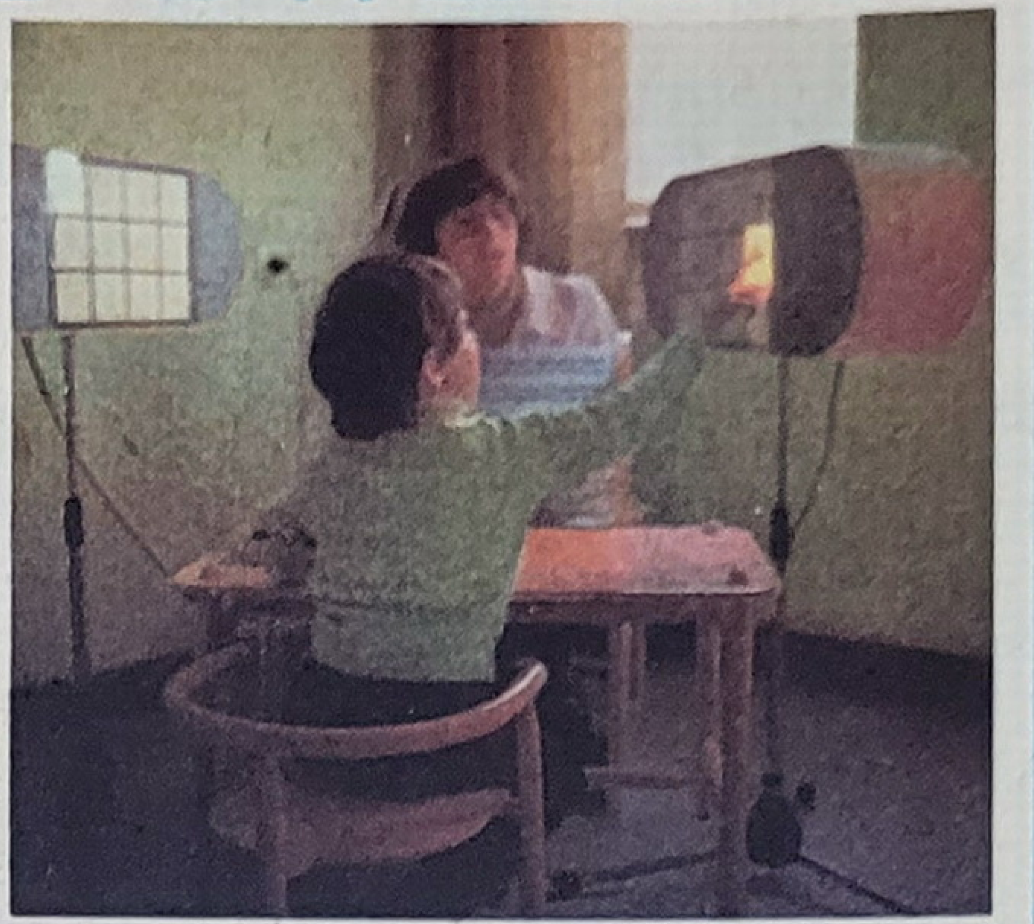

Aparatura do badania słuchu oprócz tego, że pozwala postawić szybką i trafną diagnozę służy także do... zabawy

A wszystko zaczęło się w 1968 r. od ogłoszenia przez Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa apelu w sprawie budowy Pomnika-Szpitala. Od tego momentu z całego kraju, z zagranicy, zaczęły napływać dary pieniężne i rzeczowe dla szpitala. Bo idea była piękna – zbudować w hołdzie wszystkim dzieciom poległym i pomordowanym w trakcie II wojny światowej szpital, który będzie leczył najmłodszych pacjentów, który będzie skupiał najwybitniejszych specjalistów i wyposażony będzie w najnowocześniejszą aparaturę. Najlapidarniej wyraził tę ideę min. Janusz Wieczorek, Przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Szpitala, mówiąc, iż ta budowa ma za zadanie **„cierpienia dziecka i troskę matczyną zamienić w uśmiech odzyskanej radości"**.

Szpital budowany jest całkowicie ze składek społeczeństwa. W tej chwili na koncie znajduje się ponad półtora miliarda złotych i prawie dziesięć milionów dolarów.

Dużo już za te pieniądze zbudowano. W październiku 1977 roku otwarto trzy pawilony, w których mieści się Zakład Genetyki (zajmujący się chorobami dziedzicznymi), Centralne Laboratorium Analityczne (z najbardziej nowoczesną aparaturą w Europie) oraz poradnie: kardiologiczna, neurologiczna, laryngologiczna i okulistyczna.

Do dziś – w dwunastu poradniach – przyjęto już ponad 20 tysięcy pacjentów, którym udzielono ponad 35 tysięcy porad lekarskich. Najczęściej pacjenci zgłaszający się do Centrum Zdrowia Dziecka cierpią na trudne i złożone przypadki chorobowe wymagające kilku konsultacji w różnych poradniach specjalistycznych oraz licznych badań diagnostycznych.

Do CZD pacjenci kierowani są przez Wojewódzkie Szpitale Zespolone, Wojewódzkie Przychodnie Matki i Dziecka, instytuty naukowo-badawcze oraz instytuty pediatrii. W przypadkach uzasadnionych stanem zdrowia i pilnością udzielenia pomocy skierowanie mogą wystawić inne placówki służby zdrowia.

Do Centrum nadeszło już także ponad tysiąc listów od rodziców, którzy jedyny ratunek dla swoich dzieci widzą właśnie w leczeniu przez CZD. Podobne listy nadeszły z NRD, Związku Radzieckiego, Kanady. Żaden nie pozostaje bez odpowiedzi.

Harcerski patronat

Już w kilka dni po ogłoszeniu apelu w sprawie budowy Pomnika-Szpitala wpłynęła pierwsza harcerska wpłata – 450 zł od 46 Szczepu Radomskich Drużyn Harcerskich. Od tego dnia bez przerwy konto powiększały wpłaty drużyn, szczepów, kręgów instruktorskich. W trakcie IV Alertu ZHP w 1968 roku harcerze podjęli masową akcję propagującą ideę budowy Szpitala-Pomnika. Aby nadać stałą i konkretną formę poparcia budowy CZD, 1 czerwca 1971 roku Związek Harcerstwa Polskiego objął zbiorowy patronat nad Pomnikiem-Szpitalem.

Od tej chwili zadania patronatu relizowane są w codziennej pracy organizacji. Nie starczyłoby miejsca na wyliczenie wszystkich harcerskich przedsięwzięć. Przedstawmy tylko najważniejsze.

Przed wizytą u lekarza pacjenci otoczeni są opieką pielęgniarek, które organizują ciekawe zabawy. Zapomina się o lęku przed wejściem do gabinetu

Zuchy, harcerze poznają historię walki wyzwoleńczej narodu polskiego, poznają losy dzieci, którym przyszło żyć w czasach wojny. Organizowane są spotkania z kombatantami, drużyny i szczepy harcerskie opiekują się ponad 15 tys. miejsc pamięci narodowej, organizują izby pamięci narodowej. Jednostki harcerskie przyjmują imiona związane z najmłodszymi bohaterami II wojny światowej. Chorągiew Łódzka otrzymała imię Bohaterskich Dzieci Polskich. Organizowane są konkursy rysunkowe – najmłodsi przedstawiają własne wizje wyglądu CZD.

Instruktorzy i najstarsi członkowie drużyn HSPS poparli inicjatywę warszawskich synów pułku – utworzenia Banku Krwi CZD. Członkowie ZHP przekazali już duże ilości tego leku. Akcja jest w dalszym ciągu propagowana i rozwija się.

Szczepy i drużyny harcerskie kolportują ulotki, broszury, znaczki, wydawnictwa popularyzujące CZD. Organizowane są wystawy filatelistyczne, poczty harcerskie wydają wiele stempli okolicznościowych z symbolem CZD.

Harcerski patronat przyniósł także znaczne efekty ekonomiczne. Z niewielkich wpłat – ale przecież pieniądze wpłacone na konto budowy CZD pochodziły z pieniędzy zarobionych samodzielnie przez drużyny i szczepy – zebrano ogromną kwotę ponad 60 milionów złotych. Zbiórka surowców wtórnych, akcje usługowe, organizowanie koncertów, loterii, praca przy żniwach i wykopkach, pielęgnowanie lasów, zbiórka runa leśnego, aukcje sztuki dziecięcej – wszystko to służyło gromadzeniu pieniędzy na budowę Szpitala-Pomnika.

Młodzież harcerska podejmowała wiele prac bezpośrednich na terenie budowy Centrum. Pierwsze brygady wkroczyły na plac budowy 3 kwietnia 1973 roku. W wakacje 1975 roku zorganizowano Harcerski Ochotniczy Hufiec Pracy. Uczestniczyło w nim 400 harcerzy – uczniów szkół budowlanych. Wartość wykonanych przez nich prac wyniosła ponad 2,5 miliona złotych. Taki sam hufiec będzie działał także w tym roku. Do prac porządkowych na terenie CZD przystąpiły już drużyny HSPS z Chorągwi Stołecznej – codziennie pracują 40-osobowe brygady.

Wraz z oddaniem do użytku części klinicznej CZD powstaną tu drużyny Nieprzetartego Szlaku i kręgi instruktorskie. Wszystkie chorągwie wyposażą harcówkę, a każda z nich, co miesiąc inna, będzie organizatorem wystaw, imprez artystycznych dla najmłodszych pacjentów. Planuje się także utworzenie w CZD Izby Pamięci i Przyjaźni Narodów.

Pierwszy polski kosmonauta ppłk. Mirosław Hermaszewski zabrał w kosmos złotą plakietkę przedstawiającą symbol Międzynarodowego Roku Dziecka oraz CZD, a także postać małego partyzanta i napis: **„Pamięci dzieci świata, które straciły życie w II wojnie światowej"**. Przekazując złotą plakietkę dla CZD ppłk. M. Hermaszewski powiedział: *„Sami jesteśmy dziećmi wojny. Będąc dziećmi przeżyliśmy śmierć naszych najbliższych, tragedię naszych rodzin i dlatego z głębi serca, z najgłębszych uczuć, rodziły się i płynęły z kosmosu słowa poświęcone pięknej idei zbudowania tragicznemu pokoleniu dzieci czasów wojny – pomnika pokoju i szczęścia"*.

KAZIMIERZ PASEK
Fot. M. Szymański

Śpiesznie życiem się raduj...

Niemal każdy człowiek jest w jakimś tam stopniu egoistą, jedni w większym, drudzy w mniejszym, ale jednak. Tylko że tych, którzy swój osobisty interes i radość w interesie i radości drugich upatrują, jest chyba ciągle za mało. Ten egoistyczny stosunek do życia i otaczającego nas świata cechuje nawet całe grupy ludzi. Wyznają oni przewrotne myślenie żyjącego niemal sześć wieków temu chińskiego filozofa Janga Czu. On to swoim współziomkom radził: „Spiesznie życiem się raduj, póki je masz. Po cóż zajmować się tym, co się stanie, gdy już żyć nie będziesz?"

Nie sądzę, aby pan Iks i Igrek, Pelcia i Wacio filozofię Janga Czu kiedykolwiek studiowali, ale często jego myślenie stosują w praktyce. Gdzieś tam ktoś połamał dopiero co posadzone drzewka, spalił zagajnik i wytruł w rzece ryby. A cóż ich to obchodzi? Może to i skandal, i społeczna szkoda, ale ich to przecież nie dotyczy. Ci „myśliciele" nie zaprzątają sobie głów mniej przyjemnymi realiami codziennego życia i przyszłością następnych pokoleń. Oni żyją dziś, po cóż więc mają się martwić jutrem?

Przeraża myśl, że już dziś sposobią się do letnich wakacji. Bo też jest to dla nich wyśmienita okazja „spiesznym życiem się radować". Można się tam wyżyć do woli, w myśl porzekadła – „hulaj dusza – piekła nie ma!" Piekła rzeczywiście nie ma, ale jest przyroda, dla której – z przyczyny wielu kolonistów i obozowiczów – zaczyna się piekło.

Przeciwników nowoczesnego obozowania jest jeszcze sporo. Wzdychają oni do czasów, kiedy to – zaszywszy się w leśnych ostępach – klecili prymitywne prycze i zgarniali mech, by je sobie nim wymościć. Mącą w umysłach nastolatków legendami z dawnych lat, jak to radośnie żyło im się na łonie natury. Ich legendy równie mało mają wspólnego z obozowaniem sprzed lat, jak i dzisiejszą rzeczywistością.

W obozach i koloniach uczestniczą setki tysięcy dziewcząt i chłopców. I choćby z tego względu dawne formy obozowania są dziś nie do przyjęcia. Ale czy obcowanie z przyrodą jest tylko wtedy przyjemne, gdy człowiek wyrzeka się wszelkich zdobyczy cywilizacji? Wbrew powszechnie panującemu przekonaniu dawni obozowicze – poza nielicznymi wyjątkami – nie oszczędzali otaczającej ich przyrody. Na prycze i urządzenia obozowe drewno czerpali nie z tartaku a wycinając je w lesie.

I dziś można nierzadko trafić na ślady tych kochających prymitywne życie na łonie natury. Kikuty wyciętych na dziwaczne obozowe bramy i wieże młodych drzew, jak klepisko wymiecione z igliwia i mchów polany, i miejsca obozowych zbiórek, porzucone totemy i wspomniane już bramy – to tylko część dowodów troski o przyrodę obozowych tradycjonalistów. Cieszą się życiem dziś, bo jutro już ich tu nie będzie. To nic, że po nich przyjdą inni. Niech sobie radzą jak i oni, wszak drzew i krzewów w lesie starczy dla wszystkich.

A już istną plagą leśnej natury są grupy koczujących trampów i zmotoryzowanych turystów. Skutki ich krótkiego nawet pobytu bywają dla niej wprost tragiczne. Ze statystyk resortu leśnictwa niezbicie wynika, że właśnie oni są głównymi sprawcami leśnych pożarów. Często też można spotkać obrazek, kiedy to tata wjeżdża „Fiatem" czy „Trabantem" do jeziora, by go umyć, mama w tym czasie urządza pranie, a synek łowi podtrute chemikaliami rybki. Cóż za rodzinna sielanka! Żyje się przecież raz, a że przyroda wokół nas umiera? A niech tam!

I tak to jest, że gdzie się tylko obrócimy, napotykamy wyznawców filozofii Janga Czu. Krach przyrody może nastąpi, ale nie wcześniej niż za kilkaset lat. Nas już nie będzie, po cóż więc truć sobie głowę tak odległą i nie dotyczącą nas przyszłością! Szczęście przyszłych pokoleń, że tak rozumujących homo sapiens jest znakomita mniejszość.

RYSZARD RATAJCZYK

Gra o „Enigmę" (I)

PASAŻER AUTOBUSU LINII „L"

Za oknami deszcz kładzie szare smugi na tynku sąsiedniej kamienicy. Marian Rejewski pochyla się nad szufladą biurka. Właśnie teraz jak na złość w grubych teczkach domowego archiwum zapodział się jakiś dokument.

– To tak zawsze – mówi spoglądając zza grubych szkieł okularów – gdy czegoś szukam, akurat zginie, a gdy wcale już go nie potrzebuję, nieuchwytny przedtem papier sam pcha się w ręce.

Machinalnie potakuję, „że tak właśnie jest". Dla mnie nie ma dużego znaczenia, czy drobny epizod miał miejsce pierwszego, a nie drugiego listopada. Ale Marian Rejewski chce być dokładny. Patrzę na mojego gospodarza i zastanawiam się, czym dla niego była ta historia sprzed z górą czterdziestu lat. Jaki ślad pozostawił w nim sukces złamania tajemnicy „Enigmy", którego był jednym z głównych współtwórców. Przez długie dziesiątki lat wiedział o nim tylko Rejewski i niewielka grupa ludzi w kilku krajach zobowiązanych do absolutnej dyskrecji. Czy teraz, gdy o „Enigmie" głośno, uznanie ma dla Rejewskiego jeszcze jakąś wagę?

Marian Rejewski ma dziś 74 lata. Kim jest? Bohaterem godnym pamięci pokoleń, wielu stron w podręcznikach historii ostatniej wojny. A może – jak sam o sobie mówi, choć do 1943 roku nie nosił munduru, był tylko żołnierzem, który wykonał swój obowiązek? Z wykształcenia jest matematykiem. Wojnę zakończył w stopniu porucznika. Hitlerowcy, gdyby o nim wiedzieli, z pewnością uznaliby go za jednego z najgroźniejszych wrogów III Rzeszy.

– Co dziś sądzę o sprawie „Enigmy"? – powtarza pytanie Rejewski i zastrzegając się, że może zabrzmi to pompatycznie, formułuje myśl następująco: „dowodzi ona, że zawsze czy to na wojnie, czy w czasie pokoju najwięcej można zrobić dla kraju służąc mu wiedzą i przemyślaną pracą. A po wtóre – dowodzi potęgi matematyki, logiki, precyzji myślenia."

– Oczywiście – dodaje z uśmiechem – gdy nie zabraknie odrobiny szczęścia.

* * *

„Enigma" była maszyną do mechanicznego szyfrowania korespondencji przesyłanej między dowódcami wysokiego szczebla wszystkich rodzajów hitlerowskich sił zbrojnych. Wyjaśnienie jej działania, zasad stosowania dawało możliwość zorientowania się w planach wojskowych III Rzeszy, stanie jej armii, lotnictwa i marynarki wojennej, zamiarach przeprowadzenia akcji bojowych. Jak cenne są takie informacje, szczególnie w trakcie wojny nie trzeba chyba tłumaczyć.

Zewnętrznie „Enigma" przypominała walizkową maszynę do pisania... Po podniesieniu wieka widziało się klawiaturę o 26 literach, bo tyle ich liczy niemiecki alfabet. Okienka nad klawiaturą wyświetlały litery przetwarzane przez wewnętrzny mechanizm maszyny. Składał się on z trzech ruchomych walców, czyli bębnów, z których pierwszy obracał się – przy uderzeniu w klawisz – o jedną dwudziestą szóstą część obwodu, a po wykonaniu całego obrotu uruchamiał bębenek drugi, ten zaś z kolei – trzeci. Poza tym – nad klawiaturą maszyny umieszczona była jeszcze elektryczna centrala, przy pomocy wtyczek o dwu końcówkach podnosząca ilość możliwych kombinacji szyfrowych do liczb zaiste olbrzymich. Wreszcie trzeba dodać, że bębenki posiadały na swoim obwodzie ruchome pierścienie oznakowane literami lub liczbami. Właśnie te pierścienie służyły do właściwego nastawiania każdego bębenka z osobna. Z czasem stały się wymienne, a ilość ich podniosła się do pięciu; zastosowano też bębenek odwracający.

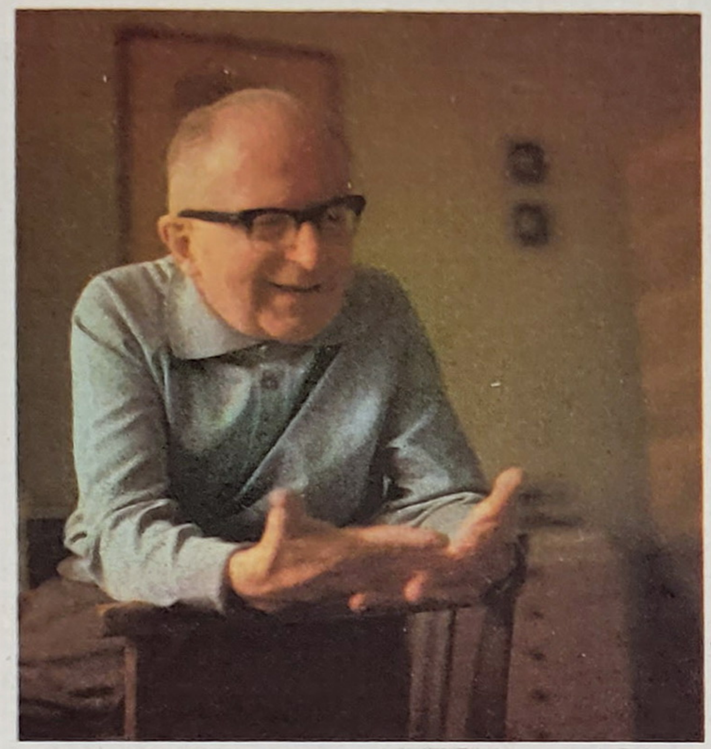

Marian Rejewski, jeden z współtwórców sukcesu rozwiązania zagadki „Enigmy" twierdzi, że zawdzięczać go można przede wszystkim potędze matematyki

Tak wyglądał jeden z egzemplarzy tajemniczej „Enigmy"

W rezultacie, uderzając – powiedzmy – literę „a" otrzymywało się ją w postaci zaszyfrowanej, na przykład litery „t", a po drugim uderzeniu w to samo „a" ukazywała się już litera inna, powiedzmy „m". Wystukawszy całą depeszę szyfrem, można było z kolei wystukać na maszynie ich szyfr i otrzymać na nowo depeszę clair'em, z tym wszakże warunkiem, że deszyfrowanie będzie się odbywało z tego samego „miejsca", czyli pozycji bębenków przy poprzednim szyfrowaniu. Gdyby zaś znowu wystukać tekst otwarty, to wskutek niezliczonych kombinacji we wnętrzu maszyny i w centralce otrzymywało się jego zaszyfrowany wyraz już w zupełnie innej postaci. Niemieccy specjaliści uważali wykrycie tajemnic „Enigmy" za absolutną niemożliwość.

Mjr. Maksymilian Ciężki na początku lat trzydziestych był bezpośrednim przełożonym Mariana Rejewskiego

Było ich trzech: **Marian Rejewski, Henryk Zygalski i Jerzy Różycki**. Dwaj pierwsi – poznaniacy, solidni, systematyczni, świetni matematycy, doskonale władający językiem niemieckim. Trzeci – Różycki – pochodził ze wschodniej Polski. Pełen wyobraźni, pomysłów, optymista nie załamujący się chwilowymi niepowodzeniami. Do ośrodka badań szyfrów trafili po wygraniu sekretnego konkursu, który władze wojskowe zorganizowały wśród młodych matematyków. Przez pewien czas pracowali oddzielnie.

Codziennie rano, jesienią 1932 roku w autobusie linii „L" można było spotkać niewysokiego młodego mężczyznę. Wysiadał na placu Saskim*), po paru krokach znikał w bramie Sztabu Głównego Wojska Polskiego. Tam na drugim piętrze miał swój pokój, skromnie umeblowany. Gdy pracował, od czasu do czasu podchodził do urządzenia przypominającego maszynę do pisania, sięgał też po jakieś notatki.

– Miałem instrukcję szyfranta pracującego na „Enigmie" – wyjaśnia Rejewski. – Któregoś dnia przyszedł do mnie mój szef i bez słowa położył ten dokument na biurku.

Później okazało się, że instrukcję obsługi „Enigmy" zdobył Gustave Bertrand, w początku lat trzydziestych oficer, a później szef biura szyfrów sztabu armii francuskiej. Kupił ją podobno za ogromną jak na owe czasy sumę 1 miliona franków. Dostarczył ją wraz z kluczami dziennego szyfru Niemiec pracujący dla wywiadu francuskiego pod pseudonimem „Asche". Za to w roku 1944 „Asche" został skazany na karę śmierci i stracony przez hitlerowców. Materiał dostarczony przez agenta francuscy i brytyjscy kryptolodzy uznali jednak za niewystarczający do rozwiązania tajemnicy „Enigmy". Na początku grudnia 1932 roku Gustave Bertrand przywiózł dokumenty „Aschego" do Polski i przekazał go szefom biura szyfrów polskiego sztabu głównego.

Maszyna stojąca w służbowym pokoju Rejewskiego była wersją „Enigmy", przeznaczoną do szyfrowania korespondencji biur handlowych. Dużo prostsza, brakowało w niej kilku ważnych elementów, m. in. centralki elektrycznej, używanych w modelu stosowanym przez wojsko. Dawała jednak orientację w ogólnej zasadzie pracy urządzenia. Handlową wersję „Enigmy" zdobyto w wyniku akcji wywiadowczej. Niemcy, skutecznie wprowadzeni w błąd przez oficerów polskiego wywiadu, po prostu sprzedali jeden egzemplarz handlowej „Enigmy", nie przypuszczając, że trafi on do Warszawy, do Sztabu Głównego.

– Q, W, E, R, T, i tak dalej jeszcze pamiętam – mówi Rejewski – cały pierwszy rząd liter na klawiaturze handlowej „Enigmy". Uważałem, że kolejność 26 przewodów łączących każdy klawisz z kontaktami wstępnego bębna jest taka sama w obu wersjach maszyny.

Teoria była dobra, ale efektu nie dała żadnego. Kilkadziesiąt razy sprawdzał czy wszystko dokładnie złożył. Bez rezultatu. Uparł się, dziesiątki małych karteczek zapisywał kolumnami wzorów. W domu znów siadał do pracy. A gdy późnym wieczorem kończył robotę, skrzętnie zbierał wszystkie notatki i spalał w piecu. Względy tajemnicy nakazywały, aby wszelkie ślady jego prób zostały zniszczone. Mijały dni.

– Najlepsze są zawsze najprostsze rozwiązania. Skoro to nie jest kolejność liter klawiatury, to pomyślałem – Rejewski opowiada dziś o tym bez emocji – że znamy jeszcze tylko jedną możliwość: kolejność A, B, C, D...

Trafił w dziesiątkę! Jeden z najtrudniejszych problemów „Enigmy", z którymi nie poradzili sobie Anglicy, został rozwiązany.

– Jeszcze raz uśmiechnęło się do mnie szczęście, kilka dni potem. Klucze szyfrów, które przywiózł Bertrand Niemcy używali we wrześniu i październiku. Przypadek, że pochodziły one z tych dwóch miesięcy, miał duże znaczenie. Otóż Niemcy co kwartał zmieniali kolejność bębenków. Np. pierwszy przesuwali na miejsce trzeciego, a trzeci na miejsce pierwszego. Wrzesień i październik należą do dwóch kwartałów. Wykorzystując to dość szybko odkrył i układ połączeń drugiego bębenka. A trzeci, skoro już tyle wiedział, nie stanowił większego problemu.

Przed Sylwestrem 1932 Rejewski dostał okolicznościowy urlop. Jechał do Bydgoszczy przeświadczony, że „Enigma" już została rozwiązana.

c.d.n.

KRZYSZTOF POTRZEBNICKI

Fot. **Marek Szymański**

*) **dziś Plac Zwycięstwa**

REDAKCYJNA POCZTA

Imieniny klasy

Drogie koleżanki i koledzy! Zwracam się do Was w imieniu mojej klasy. Zdobywamy nazwę i w związku z tym chcemy zorganizować imieniny klasy. Nie wiemy jednak jak to powinno wyglądać w szkole średniej. Prosimy, jeśli u Was była taka impreza, napiszcie o niej.

Ewa Olczuk ZPDz „Trawena"
21-044 Trawniki

Krzesła

Jestem przewodniczącą samorządu klasowego. Wychowawczyni nasza zarządziła, żeby na każdą naradę samorządu były w klasie krzesła, gdyż samorząd ma siedzieć przy pani. Ponieważ w naszej klasie są ławki, trzeba je przynosić ze świetlicy. Nikt nie kwapi się jednak z przynoszeniem. Nosimy więc we dwie z moją przyjaciółką. Następny kłopot jest z ich wynoszeniem. Jeśli ja nie wyniosę, to krzesła zostają w klasie i oczywiście dostaję naganę. Już kilka razy zwracałam się z tą sprawą do samorządu, ale nikt się tym nie przejął.

Grażyna

Może chłopcy przeczytają ten list

Jestem uczennicą VIII klasy. W tym roku każdy z nas pójdzie w inną stronę. Ale nim się to stanie, chciałabym przez te ostatnie tygodnie zjednoczyć naszą klasę, ponieważ jesteśmy najbardziej niezgraną klasą w szkole. Chłopcy dokuczają dziewczętom na każdym kroku, zaczepiają na ulicy z niemądrymi docinkami, albo w ogóle udają, że nas nie znają. Bardzo proszę o wydrukowanie mego listu, może chłopcy po przeczytaniu tego listu zrozumieją swoje błędy i poprawią się. Chciałabym bardzo, aby czytelnicy „ŚM" dopomogli mi w rozwiązaniu tego problemu.

„Dorota"

Odbijany

Jestem zrozpaczona. A wszystko przez chłopaka i moją przyjaciółkę. W dyskotece poznałam Wieśka. Tańczyłam z nim cały czas. Bardzo mi się spodobał. Zwierzyłam się z tego mojej najlepszej przyjaciółce. A ona zwyczajnie, tak po prostu, odbiła mi go. I nawet nie starała się wytłumaczyć, dlaczego tak postąpiła. Opowiadała mi natomiast, że to fajny chłopak, że chce z nim chodzić. To chyba jej pasja – odbijanie chłopaków. Co mam robić?

Barbara

OD REDAKCJI: W sytuacji, kiedy tych dwoje się sobie spodobało, niewiele chyba możesz zrobić. Jeśli Wieśkowi bardziej odpowiada Twoja przyjaciółka, woli się z nią spotykać, nie z Tobą, to radzimy Ci po prostu zrezygnować z Wieśka jako kandydata na chłopaka. Zastanawiamy się czy masz prawo tak ostro oceniać swoją przyjaciółkę i czy sprawa z Wieśkiem ma być końcem Waszej przyjaźni. Spróbuj uciszyć urażoną ambicję i zastanowić się nad tym, czy przyjaciółka „odbiła" Ci chłopaka dla sportu, czy może jest to poważniejsza sprawa uczuciowa. Jeśli Twoim zdaniem odbiła chłopaka tylko dlatego, żeby udowodnić Tobie i sobie, że ma większe powodzenie, że bardziej się podoba, to warto pomyśleć o autentyczności tej przyjaźni. Uważamy, że powinna jednak porozmawiać z Tobą o Wieśku szczerze i wyjaśnić Ci, dlaczego tak się stało. (mi)

CENNA INICJATYWA BYTOMSKICH HARCERZY

„Jeśli wiem, że wiem mało, to dopnę tego, aby wiedzieć więcej"

Takim to cytatem zaczerpniętym z dzieł W.I. Lenina poprzedza swoją pracę konkursową laureatka I nagrody na Ogólnopolskiej Sesji Leninowskiej, Maria Myszkowska, uczennica drugiej klasy I LO w Zabrzu. Czytając prace nadesłane na sesję i przysłuchując się obradom w sekcjach tematycznych można stwierdzić, że cała 120-osobowa grupa młodzieży HSPS uczestnicząca w sesji przyjęła ten cytat za swe życiowe motto. Juror ogólnopolskiej sesji, radziecki uczony, doc. dr Władimir Skorochod, tak ocenił nadesłane prace: „Bardzo wysoki poziom. Młodzież pokazała dobrą znajomość oryginalnych dzieł Lenina i właściwie przybliżyła leninowskie idee do współczesnej rzeczywistości".

Na I Ogólnopolską Sesję Leninowską pn. „Młodzież a leninowska wizja społeczeństwa socjalistycznego" nadesłano ponad dwieście prac, z których jury przyjęło blisko sto dwadzieścia. Wszyscy autorzy przyjętych prac zaproszeni zostali do Bytomia, aby w dniach 19–20 kwietnia uczestniczyć w obradach Sesji. Wykład inauguracyjny wygłosił I sekretarz ambasady ZSRR w Warszawie, dr Jewgienij Łysenko.

Jury, w skład którego weszli polscy pracownicy nauki i uczeni radzieccy, przyznało dwanaście nagród i wyróżnień. Laureatami pierwszej nagrody zostali także, obok Marii Myszkowskiej, Jerzy Dyląg z Krakowa-Nowej Huty, uczeń V kl. Technikum Budowlanego oraz Ewa Malinowska i Małgorzata Sobol z IV LO w Bytomiu.

Podczas sesji, obradom której przysłuchiwał się również zastępca Naczelnika ZHP hm PL Kazimierz Setlak, sztandar Bytomskiego Hufca im. J. Kwietniewskiego odznaczony został Złotą Zbiorową Odznaką TPP-R, nadaną przez Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. **(mt)**

Fot. **Zbigniew Bisanz**

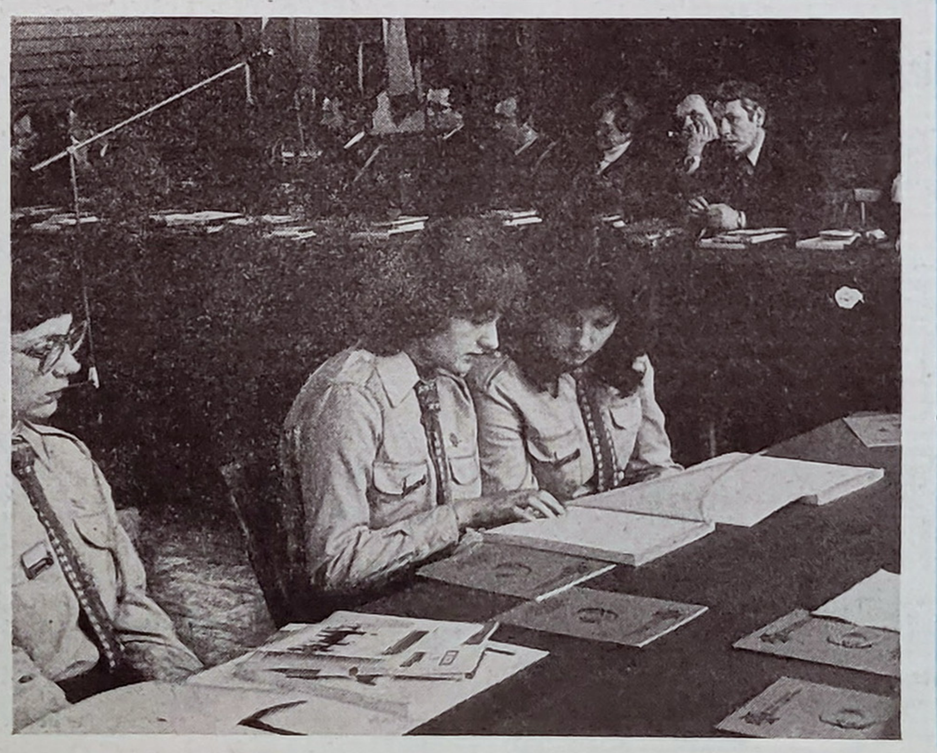

STARYM SIĘ W GŁOWIE POPRZEWRACAŁO

CÓŻ TO SZKODZI ZABRAĆ DZIECKO NA NIEDZIELĘ...

Mieszkanie przy ulicy Wajdeloty w Lublinie niczym na zewnątrz nie różni się od innych. Typowe M-3, dwa pokoje, kuchnia, niewielki przedpokój. Trochę ciasno jak na dwie rodziny, ale ciepła i życzliwości nigdy w tym domu nie brakuje.

Jest godzina dwunasta. Pani Pilarczyk, gospodyni domu, krząta się w kuchni. Gotuje obiad, piecze tort orzechowy na dzisiejszą małą uroczystość. Najmłodszy z domowników obchodzi właśnie ósmą rocznicę urodzin.

– Żeby tylko tort się udał. Wiesio tak go lubi – uśmiecha się. – Takim tortem witaliśmy go po raz pierwszy, kiedy wrócił ze szpitala do naszego domu, gdzie został już na stałe. Mówię pani, to takie dobre i miłe dziecko, że aż czasami wspomnienie tego, co on przeżył przed kilkoma laty, łzę z oka wyciska...

Pani Pilarczyk ma około pięćdziesięciu lat, radość malującą się na twarzy i dwoje dzieci. Rodzona córka Basia jest już mężatką, ale mieszka z rodzicami. Wiesio też własne dziecko, choć właściwie urodziła go inna kobieta, jest pupilkiem nie tylko mamy Pilarczyk, ale także sąsiadki, kobiety bezdzietnej, która marzy o adoptowaniu dziewczynki.

Dla chłopca jest to dopiero pierwszy, prawdziwie rodzinny dom. Nie ma tu co kilka godzin zmieniających się wychowawczyń, pana kierownika, odwiedzających raz na rok sióstr. Jest dom, w którym panuje cisza, spokój i – co najważniejsze – poczucie bezpieczeństwa. Wiesio dzisiaj w niczym nie przypomina tego chłopca sprzed dwóch lat.

Jest wesoły, uśmiechnięty, w szkole ma bardzo dobre oceny, lubiany przez kolegów i nauczycieli. Tylko przypadek sprawił, że chłopiec znalazł się w tym domu. Wprawdzie wcześniej kilka rodzin zabierało go do siebie, ale albo on uciekał, albo po kilku tygodniach odwożono go do domu dziecka. Przez dwa lata odwiedził kilka miejscowości, kilka domów i nigdzie dłużej nie zagrzał miejsca.

– Dwa lata temu znajoma lekarka, która pracuje właśnie w domu dziecka opowiedziała mi historię tego chłopca i zaproponowała, żebym wzięła go na wychowanie – opowiada pani Pilarczyk. – Mówiła: „...taki biedny i taki smutny, aż żal patrzeć. Zmarnuje się tam". Słuchałam tych jej opowieści i wierzyć mi się nie chciało. Poszłam – wiedziona trochę ciekawością, trochę chęcią poznania tego chłopca. Pomyślałam – cóż mi szkodzi zabrać dziecko na niedzielę. Później przez kilka miesięcy Wiesio przychodził do nas w niedziele, na święta, ale jak mi się wydawało, był coraz bardziej smutny, często płakał. A już najgorsze były chwile rozstania... Chłopiec wtedy zamykał się w sobie i powtarzał w kółko: „Po co wy mnie zabieracie? Jestem z domu dziecka!!!"

Po kolejnej takiej wizycie doszliśmy z mężem do wniosku, że albo go weźmiemy na stałe, albo czas skończyć z tymi odwiedzinami, bo nie wiadomo, co było w tej sytuacji lepsze. Zdecydowaliśmy się jednak zabrać chłopca, chociaż przyznaję, że bałam się trochę. Bo to, że chłopiec był wychudzony nie było jeszcze żadną tragedią. Gorszy był jego stan psychiczny. Psychologowie nazywają to chorobą sierocą. Wiesio był nie tylko zalękniony, odizolowany od pozostałych dzieci, ale także widoczne były braki w rozwoju. Nie potrafił rysować prostych figur geometrycznych, nie umiał trzymać ołówka w ręku, nie znał podstawowych wyrazów. A przy tym był chory, czekała go poważna operacja. Trzeba ją było wykonać prawie natychmiast, ale potrzebna była zgoda. Tylko kto ją miał wyrazić?! Ja jeszcze nie mogłam podpisać, bo nie były załatwione wszystkie formalności. Matka, chociaż w ogóle nie interesowała się chłopcem, a chyba nawet zapomniała, że kiedykolwiek miała dziecko, na przekór wszystkim nie chciała się zgodzić. Udało nam się jednak odnaleźć ojca i on bez chwili zastanowienia zgodził się. Tak naprawdę to było mu wszystko jedno, byle tylko nie zawracać mu głowy i dać wreszcie spokój z tym dzieckiem. Mówił nam: „Niech się państwo zastanowią. To przecież dziecko nienormalne". Ale najważniejsze, że się zgodził.

Kiedy mieliśmy ten tak ważny dla nas papierek w kieszeni, postanowiłam, że zabieramy chłopca do siebie. Nie, jako do rodziny zastępczej, ale do własnej. Bo czym jest taka rodzina zastępcza? Wychowuje dziecko do pełnoletności, a potem taki chłopak czy dziewczyna muszą sobie radzić sami. Wiesio musiał być naszym własnym dzieckiem, z naszym nazwiskiem. Naszym rodzonym synem.

Pani Pilarczyk nerwowo spogląda na zegarek.

– Już powinien wrócić. Dlaczego go nie ma? Po chwili rozlega się dzwonek u drzwi. No, jest. Nareszcie. Do pokoju wbiega wesoły, szczupły blondynek.

– Mamusiu, wygrałem konkurs w czytaniu. Zobacz, jaką książkę dostałem. To moja nagroda!

– Mamusiu, jak tylko zjem i nakarmię chomika, to posprzątam. Ty nic nie rób! – Chłopiec całuje mamę w policzek i wybiega do kuchni. – Mamusiu – woła – nie zapomniałaś, że ma dzisiaj przyjść Jacek i Marek? Chcą zobaczyć mojego chomika. Chomik to prawdziwa radość Wiesia. Otrzymał go na urodziny od siostry Basi.

Cichy do południa dom wypełnia się powoli opowiadaniami o szkole, o wczorajszej zbiórce zuchowej, o zabawach z kolegami, o feriach spędzonych u ukochanej babci, no i wreszcie o łowieniu ryb. Bo Wiesio razem z ojcem, panem Pilarczykiem, każdą słoneczną niedzielę spędza nad rzeką.

Chłopiec w ciągu lat wrósł nie tylko w dom państwa Pilarczyków, ale także jest ukochanym wnukiem dziadków. Chociaż, kiedy zapadła decyzja o adoptowaniu chłopca, wszyscy, nawet babcia, zawsze taka wyrozumiała, stwierdzili zgodnie, że starym się po prostu w głowie poprzewracało! Basia była zazdrosna o każdy uśmiech, o każdy drobiazg. Miała żal do matki, że dzieli swoją miłość. Dzisiaj zaś najchętniej sama zajmowałaby się bratem.

Na początku, kiedy Wiesio tylko przybył do domu, czuł się w nowej rodzinie jakby trochę obco i to wcale nie z winy przybranych rodziców. W pamięci chłopca odżyły wspomnienia poprzedniego domu, chwile, kiedy zabierali go różni ludzie, dni spędzone w domu dziecka. Bał się, że i tym razem tak będzie, że po jakimś czasie znów wróci do domu dziecka, do szumu, gwaru i nowej pani wychowawczyni.

– Kiedy opowiadałam synowi bajki na dobranoc – mówi mama chłopca – bywało i tak, że przerywał mi w pół słowa. „A teraz ja tobie opowiem bajkę... I zaczynała się bajka-nie bajka, w której znów powracały wspomnienia z dzieciństwa. O tym jak matka biła chłopca sznurem od żelazka, jak leżała pijana na tapczanie i o tym, jak godzinami przesiadywał na schodach zmarznięty i głodny, i tylko sąsiadka podrzucała mu coś do jedzenia.

– Tylko ona była dobra – szepce Wiesio.

Powoli chłopiec zapominał o tym, co było dawniej, zniknął z jego twarzy strach. Stał się bardziej rozmowny i bliski. Tylko na słowo – rodzona matka – reaguje płaczem i złością. Dopiero wtedy przypomina sobie, że jest z domu dziecka.

Pani Pilarczyk nie jest wyjątkiem. Takich rodzin, które chciałyby adoptować dziecko jest wiele. Tylko, że jeszcze więcej jest trudności z przyjęciem dziecka do nowej rodziny.

– Przez ponad pół roku załatwiałam formalności z tym związane. Już czasami sił mi nie starczało, ale w końcu po wielu staraniach i przekonywaniach, zarówno rodzonej matki, jak i sądu, dopięłam swego. I jestem teraz szczęśliwa jako matka. A mój mąż twierdzi nawet, że Wiesio jest bardzo podobny do niego... Niech mu będzie – śmieje się.

Adoptowanych dzieci jest w Polsce wiele, ale nie jest to liczba ogromna w porównaniu z liczbą dzieci pokrzywdzonych i samotnych, przebywających w różnych instytucjach opiekuńczych, dzieci opuszczonych, czekających na każdą przyjazną dłoń. Osoby adoptujące dzieci, dające im własne nazwisko i miłość prawdziwie rodzicielską, nie otrzymują żadnej pomocy od państwa. A mimo to potrafią, często nawet w nie najlepszych warunkach mieszkaniowych, stworzyć taką atmosferę, że adoptowane dziecko czuje się jak we własnym, ukochanym domu.

DANUTA ZIELIŃSKA

- **Sztafeta, jakiej jeszcze nie było**
- **Spotkanie z panią Gracją Akrobacją**
- **Niezwykły pokaz mody i sprzętu sportowego**

WIELKI FESTYN SPORTOWY W PIŁKOWIE

Takiego festynu sportowego w Piłkowie nie pamięta nawet wiekowy dziadek Apolinary. Ruch we wsi był ogromny, bo też i roboty było co niemiara. Chłopcy wytyczali boiska do gier i zabaw, trasy biegowe i punkty popisów zręcznościowych, a dziewczęta – pod wodzą mamy Agaty – przygotowywały niezwykły pokaz mody sportowej, nagrody i kanapki z napojami własnego pomysłu. Wszyscy, nie wyłączając maluchów i najstarszych nawet mieszkańców Piłkowa, sposobili się do udziału w festynowych konkurencjach.

Sędzią głównym okrzyknięto Jacka Kometkę, bo też on najlepiej gra w „nogę" i najszybciej biega na krótkich i średnich dystansach. Pomagali mu w sędziowaniu Wojtek Oszczepnik, Wacek Piłka i sołtys, pan Walenty Bieżnia. Na rozległym boisku, tuż obok szkoły, zgromadziły się tłumy piłkowian. Nie zabrakło też miejscowej kapeli pod dyrekcją Mikołaja Fleta. Pieczę nad wszystkim sprawowała gospodyni festynu, Kasia Biegaczówna. Z podium dla zwycięzców wygłosiła krótkie przemówienie, a na koniec powiedziała, że festyn uważa za otwarty.

No i się zaczęło! W pierwszej parze biegu na czworakach wystartował sam dziadek Apolinary z wnukiem, zuchem Waldkiem. Przy ogłuszającym dopingu zebranych pierwszy metę przekroczył dziadek. Zaraz też do akcji wkroczyło pogotowie krawieckie, bowiem w ferworze walki na trasie pękły dziadkowi spodnie. Ale cóż znaczy taka strata w porównaniu z chwałą zwycięstwa i nagrodą w postaci kolorowego lizaka!

Sensacyjnie zakończyła się też sztafeta „jakiej jeszcze nie było" na dystansie 54 m. Wystartowały do niej cztery zespoły, po sześć osób każdy, jako że składała się z sześciu różnych konkurencji: bieg na jednej nodze, slalom z piłką między tyczkami, skok dosiężny z miejsca, bieg tyłem, rzut trampkiem do celu, skoki obunóż. Na pierwszej zmianie wystartowały dziewczęta, na drugiej chłopcy, na trzeciej znowu dziewczęta, na czwartej ojcowie, na piątej chłopcy przedszkolacy, a na szóstej – mamy.

Cóż to była za walka! Dziewczęta ruszyły ostro i niemal razem ukończyły etap. Na drugiej najszybciej pobiegł z piłką Janek Drybler. Wyprzedził on swoich rywali aż o dwie tyczki. W skokach dosiężnych najlepiej spisał się Olek Kangur. Ale rywalizacja rozgorzała na dobre, kiedy na czwartej zmianie wystartowali ojcowie. Chyba nigdy w życiu nie biegali tyłem, toteż co kilka kroków zabiegali sobie drogę. Pierwszy był dziadek Apolinary, ale z rozpędu wpadł na stoisko z kanapkami. Z rzutami do celu nie było kłopotu, tylko Marek Niestrzelec, zamiast w tarczę, dyrektora miejscowej zlewni mleka w głowę trafił. Ale nieszkodliwie i pogotowie sanitarne nie musiało interweniować. Do ostatniej zmiany nie wiadomo było, który zespół zwycięży. Toteż kiedy wystartowały mamy, kibice podnieśli wrzawę, jak na meczu z Holendrami w Chorzowie. To jedna, to druga mama wychodziła na prowadzenie i kiedy wydawało się, że mama Gosi nie odda zwycięstwa, wtedy mama Wojtka ostatnim skokiem obunóż pierwsza minęła metę. Wprawdzie upadła, ale sędzia uznał, że w locie prawidłowo pokonała metę i zwycięstwo temu zespołowi zaliczył. Ten sukces uroczyście później zapisano do kroniki największych osiągnięć sportowych Piłkowa.

W tym czasie rozgrywano również wiele innych konkurencji jak: bieg na 40 i 60 m, bieg po śladach, bieg tyłem i na jednej nodze, wyskok z obrotem w powietrzu, rzut trampkiem na odległość i do celu, rzut piłką siatkową oburącz za siebie i tak samo przed siebie, trójskok z miejsca na jednej nodze i wieloskok z odbicia obunóż. Zwycięzcy w każdej grupie i konkurencji otrzymali przygotowane przez drużyny z zastępu „Plastyczek" dyplomy i medale, które uroczyście wręczyła gospodyni festynu, Kasia Biegaczówna.

W przerwie między zawodami odbył się pokaz niezwykłej mody i niezwykłego sprzętu sportowego. Czego tam nie było! Jadzia Modnianka zaprezentowała wspaniały strój do kometki, Wojtek Ścigacz z dumą pokazał najwygodniejszy, jego zdaniem, strój do jazdy na hulajnodze, którego najdziwniejszym elementem był but na lewą nogę. Podejrzewam, że w podeszwę Wojtek wmontował sprężynę od starego materaca. Najbardziej pomysłowy strój przygotowała jednak Magda Elegantówna. Nazwała go „wieloużytek". Rzeczywiście była to kombinacja stroju do piłki nożnej, tenisa, jazdy konnej i gimnastyki artystycznej. Wystarczy zdjąć, albo włożyć jakiś element, a strój zmienia zaraz swoje zastosowanie.

W pomysłowości nie ustępowali im projektanci niezwykłego sprzętu sportowego. Prezentowali oni dusze do starych żelazek, podkowy, różnych rozmiarów trampki i drewniaki, łyżwy wykonane z drewna z „ostrzem" z drutu, piłki z końskiego włosia, szachy z figurami z mydła, łuki i różne ciężarki do ćwiczeń. Każdy z oglądających mógł te eksponaty natychmiast wypróbować, np. porzucać duszą, podkową, trampkiem, czy postrzelać z łuku o cięciwie z końskiego ogona.

Po pokazie znowu rozgorzała walka w nowych konkurencjach. Tym razem na hulajnogach, rowerach, wrotkach, w grach zręcznościowych, jak żonglerka wiklinowymi kółkami i patyczkami, a także w gimnastyce akrobatycznej, czyli zabawie z panią Gracją Akrobacją. Trudno tu nawet wymienić wszystkie pomysły zabaw i gier sportowych piłkowskich zuchów i harcerzy, bo w czasie festynu wszyscy zebrani uczestniczyli w konkursie na nową, wymyśloną przez siebie grę i zabawę sportową. Każdy pomysł był natychmiast wypróbowany, a specjalne jury przyznawało pomysłodawcom patenty i nagrody.

Piłkowscy harcerze wymyślili też zestawy ćwiczeń śródlekcyjnych i międzylekcyjnych, które chcą na stałe wprowadzić w swojej szkole. Liczą na to, że spodobają się one wszystkim koleżankom i kolegom, a może i wychowawcom.

Wiele by jeszcze można pisać o Wielkim Festynie Sportowym w Piłkowie i o jego organizatorach. Jest jednak mały szkopuł. Otóż w Piłkowie nie byłem, bo go nie ma, festynu nie oglądałem, bo go nikt nie zorganizował. Po prostu tak sobie wyobraziłem festyn sportowy w alertowym dniu sportu. Być może wykorzystacie coś z tego lub wymyślicie jeszcze lepszą zabawę. Jeśli tak, to niezwłocznie napiszcie do nas.

RYSZARD RATAJCZYK

Rys. T. Baranowski

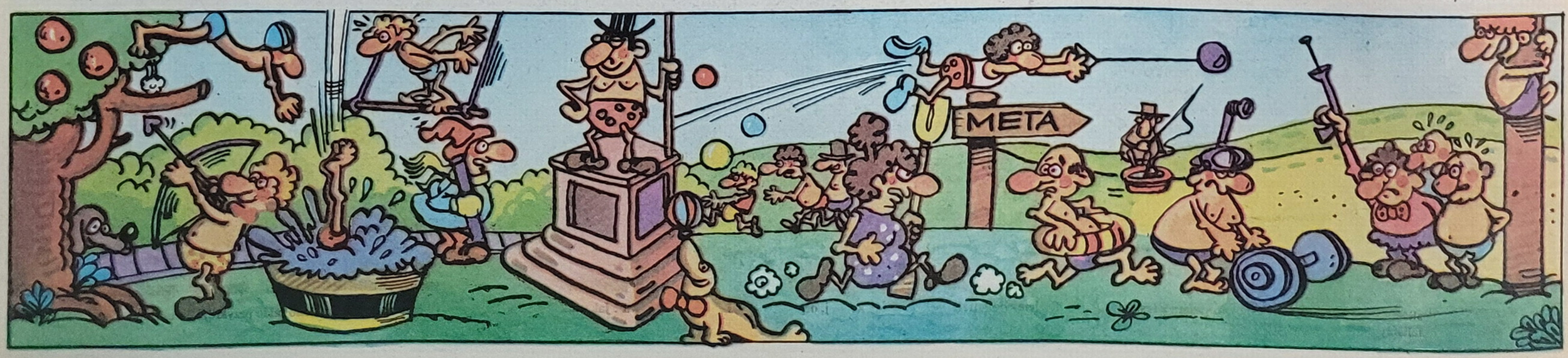

MŁODOŚĆ, UŚMIECH I TANIEC W CHEŁMIE

Przez 3 dni bawiliśmy się razem z naszymi Czytelnikami podczas Święta Książki, Prasy Młodzieżowej i Sportowej, zorganizowanego w tym roku w Chełmie – mieście PKWN. Organizatorzy święta – Młodzieżowa Agencja Wydawnicza i jej redakcje oraz Federacja Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej – zapewnili mieszkańcom miasta i województwa bogaty program. Nie sposób mówić o wszystkich imprezach, których było ponad sto. Zapraszamy więc do obejrzenia fotoreportażu z imprez zorganizowanych przez „Świat Młodych". (**ew**)

„Pasuję Cię, Franciszko Balando, Kawalerem Orderu Uśmiechu i żądam, abyś na przekór wichrom i burzom była zawsze pogodna i radość dzieciom przynosiła" – brzmiały słowa ceremoniału wygłoszone w obecności ponad pięciuset dzieci, zuchów i harcerzy – w większości byłych wychowanków nauczycielki i drużynowej. To najpiękniejsze odznaczenie wręczyła druhnie Franciszce nasza redakcyjna koleżanka – Marzena Wierzcholska, która jest członkiem Kapituły Orderu Uśmiechu

Koncert pod hasłem „Dzieciom Uśmiech – Światu Pokój" był prezentem „Świata Młodych" dla naszych Czytelników z Chełma z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka. Uświetniły go zespoły dziecięce „Sawinutki" z Sawina, „Łowicz" (na zdjęciu) i „Dzieci Podhala" (na zdjęciu)

Wystawa nasza nie była tylko do oglądania. Przy każdej z 14 plansz trzeba było wykonać zadanie, wykazując się znajomością gazety, a nawet zręcznością. Za prawidłowe wykonanie zadania „zwiedzający" otrzymywał specjalny banknot – „STUTYTUSÓWKĘ", którą mógł przy wyjściu wymienić na znaczki i nagrody. Byli jednak tacy, którzy chcąc zachować banknoty, rezygnowali z nagrody. 3 tysiące „STUTYTUSÓWEK" zostało w rękach naszych Czytelników. Prosty rachunek wykazuje więc, że co najmniej tysiąc osób dziennie uczestniczyło w wystawowych „zadaniach". Rekordowa liczba! Na zdjęciu fragment ekspozycji: zadanie polega na ułożeniu z fragmentów zdjęć 3 portretów osób, o których pisaliśmy w gazecie i prawidłowym ich podpisaniu

Festyn „Świata Młodych" miał się odbywać w parku, niestety deszcz i chłód zmusiły nas do przeniesienia festynowych atrakcji do holu nowo otwartego hotelu „Kamena", sąsiadującego z parkiem. Sami byliśmy zaskoczeni, że dyrektor hotelu wyraził na to zgodę! Nie było zielonego pleneru, nie było zbyt wiele miejsca, nie było też możliwości przeniesienia wszystkich dekoracji, ale festyn odbył się w „ciepełku" przy dętej orkiestrze z Kombinatu Cementowni. Na zdjęciach: turniej warcabów stupolowych oraz konkurs rysunkowy

Nadeszła pora rozstania. Nie jest ono takie przykre, gdy można wyjść z... balonem

Zdjęcia **KAJETAN ADAMOWSKI**

Dyrektorowi hotelu obiecaliśmy, że tylko jednego punktu programu z festynu nie przeniesiemy do hotelu: pokazu jazdy konnej, organizowanego przez ZW TKKF. Jak widać na zdjęciu, obietnicy dotrzymaliśmy

GWIAZDOZBIÓR

KAPITAN KLOSS I PAN SAMOCHODZIK

Oto dwie role, dwie kreacje aktorskie Stanisława Mikulskiego, które kilka lat temu przyniosły mu ogromną popularność. I dziś jeszcze większość telewidzów wiąże z nimi nazwisko aktora. Serial telewizyjny wg powieści Zbigniewa Nienackiego pt. „Pan Samochodzik i Templariusze" nakręcono w 1971 roku i przez długi czas oglądali go młodzi widzowie. Jeszcze większą popularnością wszystkich, także i za granicą, cieszył się serial pt. „Stawka większa niż życie", 1967–1968, w której Stanisław Mikulski stworzył niezapomnianą postać kapitana Klossa.

„Stawka większa niż życie". Barbara Brylska i Stanisław Mikulski

Scena z filmu „Pan Samochodzik i Templariusze"

Ten sprytny, inteligentny wywiadowca budził ogromną sympatię, choć ukazywał się na ekranie w mundurze wroga. Mundur ten leżał na nim jak ulany, jak zresztą każdy mundur na tym aktorze, dzięki czemu przez długie lata grywał role żołnierzy, milicjantów. Słowem – role ludzi w mundurach, jak np. milicjant Piotr w komedii „Ewa chce spać" 1958, kpt. Sowiński w „Skąpani w ogniu" 1964, Smukły w „Kanale" 1957, por. Baczny w „Spotkaniu ze szpiegiem" 1964, por. Klinga w „Barwach walki" 1965, żołnierz w „Popiołach" 1965, porucznik w serialu TV „Dzień ostatni, dzień pierwszy" 1965... Trudno wymienić wszystkie.

Karierę artystyczną rozpoczął w 1951 również w wojsku, w Zespole Pieśni i Tańca w Lublinie. Następnie grał w teatrze im. Osterwy w Lublinie, a potem przeszedł do teatrów warszawskich, gdzie oglądaliśmy go w wielu utworach klasycznych, jak np. „Cyrano de Bergerac" Rostanda i „Przedwiośnie" Żeromskiego. Obecnie jest aktorem Teatru Polskiego. Niedawna 50 rocznica urodzin tego aktora była okazją do wspominania jego aktorskich kreacji i zasług w działalności społecznej.

Jakkolwiek kapitan Kloss i Pan Samochodzik odchodzą już w niepowrotną przeszłość, Stanisław Mikulski pozostaje nadal ulubieńcem publiczności. I spełniamy dziś prośbę wielu Czytelników zamieszczając zdjęcia tego aktora. **(bt)**

DOM MODY świata młodych

LATO ZA PASEM

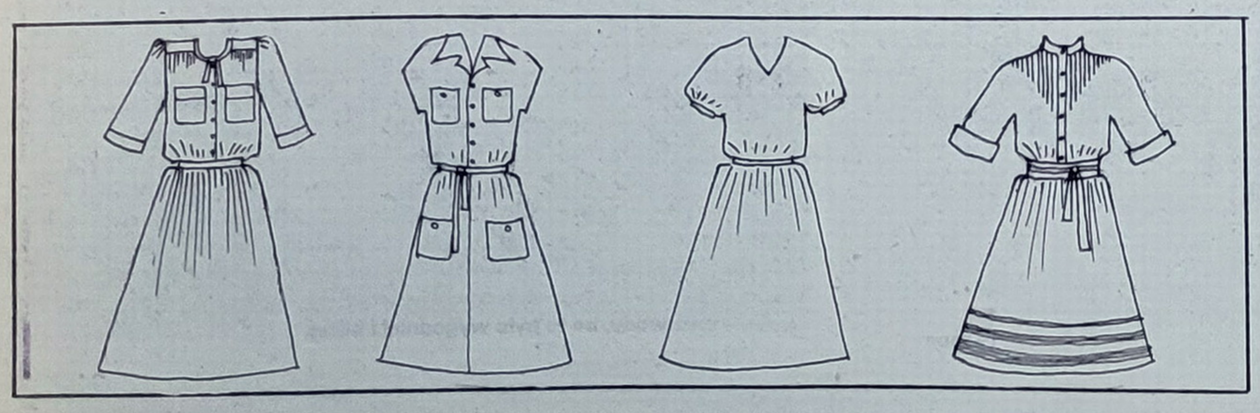

Lato za pasem, najwyższa więc pora pomyśleć o letnich sukienkach. I myślę, że warto, mimo że tak na dobrą sprawę to bez żadnej letniej sukienki można się też całkiem nieźle obejść – wystarczą ze dwie kretonowe spódnicę, spodnie płócienne, szorty. Tym bardziej, że lato – przynajmniej ostatnimi laty – bywało takie, że taką prawdziwą letnią sukienkę nie bardzo było kiedy założyć. Mnie się rzecz taka przydarzyła, że sprawiłam sobie w zeszłym roku bardzo powiewną i „bardzo letnią" sukienkę, której... ani razu nie miałam na sobie. Naprawdę!

Tym niemniej – fakt posiadania letniej sukienki bardzo samopoczucie człowieka płci żeńskiej poprawia. A skądinąd, to może tegoroczne lato będzie wreszcie prawdziwe. Więc chociaż, jak wyżej wspomniałam, bez letniej sukienki można się w gruncie rzeczy obejść, niby czemu sobie jej odmawiać?

Jest ich cała masa, o fasonach w tym momencie myślę. Praktycznie – każda jest dobra, byle była odpowiednio długa: zakrywająca kolana. Dziś przedstawiam Wam kilka spośród nich, takich, które mnie się akurat bardzo spodobały, a może spodobają się i Wam.

Dla jasności obrazu, oprócz zdjęć zamieszczam i rysunki. Kolejność omawiania będzie taka jak na rysunku, zaczynając od strony lewej. Pierwsza, to bardzo klasyczna już, tzw. szmizjerka. Zwracam uwagę, że choć rękaw jest wszyty (wszystkie pozostałe modele mają rękawy kimonowe), to wszyty jest on nisko, tak jakby był przyszyty do rękawka kimonowego. Oryginał na zdjęciu uszyty jest z bardzo powiewnego i przeźroczystego materiału, ale można wykorzystać i każdy inny, np. zwyczajny kreton w kwiatki.

Kolejny model, to też szmizjerka, lecz znacznie mniej strojna – prościutka i w fasonie swym szalenie sportowa. Taka sukienka na co dzień. Oryginały na zdjęciu są uszyte z materiałów gładkich i w tym wykonaniu model ten rzeczywiście wygląda najlepiej, ale myślę, że dobra będzie i drobna krateczka, i paseczki jakieś też.

Model trzeci, to sukienka z dość szerokim kimonowym rękawem, który został wciągnięty w gumkę i powstała z tego tzw. bufka. Sukienka jest szeroka i nie przecinana w talii. Można ją nosić tak jak na zdjęciu, ściśniętą w talii paskiem, albo bez paska też. Oryginał na zdjęciu jest w duże kwiaty. I tak chyba ten fason wygląda najefektowniej, chociaż można do niego zastosować i każdy inny materiał – wtedy troszkę się charakter tej sukienki zmieni, ale będzie równie ładna.

I model ostatni, w moim przekonaniu bardzo śliczny i bardzo dziewczęcy. Rękaw kimonowy, dość długi, do łokcia, zakończony wywijanym mankietem; pod szyją niewielka stójka, zapięcie z przodu na guziczki, spódnica rozszerzana ku dołowi, lekko w talii przymarszczona. Szyk i uroda tej sukienki ukryte są w drobniuteńkich przystebnowanych szczypankach, które wyodrębniają karczek oraz zdobią dół spódnicy. Ze względu na szczypanki model musi być wykonany z materiału gładkiego (bo inaczej szczypanki będą niewidoczne). I niestety, rzecz jest bardzo pracochłonna i wymaga ogromnej staranności w wykonaniu, dobra krawcowa tu jest więc potrzebna.

Modelka prezentująca tę ostatnią sukienkę ma na głowie słomkowy kapelusik z niedużym rondkiem (pisałam o nich w poprzednim numerze), ozdobiony różnokolorowymi sztucznymi kwiatkami. Na nogach pantofelki na płaskim obcasie zapinane na paseczek (dziecinne!) i białe krótkie skarpetki.

Bo w ogóle krótkie skarpetki do obuwia na płaskim obcasie (i zakryte pantofelki, i odkryte niemal całkiem sandały) szalenie są w dalszym ciągu modne i rzekłabym, że jeszcze bardziej stały się awangardowe niż w roku ubiegłym były. Więc polecam je Waszej szczególnej uwadze!

RIUSZKA

III TURNIEJ WARCABOWY

O PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH" I GŁÓWNEJ KWATERY ZHP

Prowadzi Romuald Frey

Zadanie 29. Białe zaczynają i wygrywają. Należy wskazać jak do tego doszło. Za prawidłowe rozwiązanie – 2 punkty. Ustawienie kamieni: Białe: 37, 41, 42, 43, 44, 47, 48, 50
Czarne: 19, 23, 28, 33, 34, 35, 36

Zadanie 30. Białe zaczynają i wygrywają. Należy wskazać jak do tego doszło. Za prawidłowe rozwiązanie – 2 punkty.
Ustawienie kamieni: Białe: 39, 41, 43, 44, 45, 48, 49, 50
Czarne: 19, 20, 24, 27, 28, 30, 34, 35, 36, 40

Rozwiązania należy przesyłać na adres redakcji w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru. Na kopercie lub kartce pocztowej zaznaczcie – „Turniej warcabowy".

Rozwiązanie zadania 21. 1. 35–30! 24:33 2. 28:39 17:37 3. 38–32 37:28 4. 26–21! 16:27 5. 31:2 X.

Rozwiązanie zadania 22. 1. 32–27! 37:46 2. 44–39 46:19 3. 27–21 12:43 4. 49–38 16:18 5. 33–29 24:42 6. 15:4 7:16 7. 4:31:48:25:3:17.X.

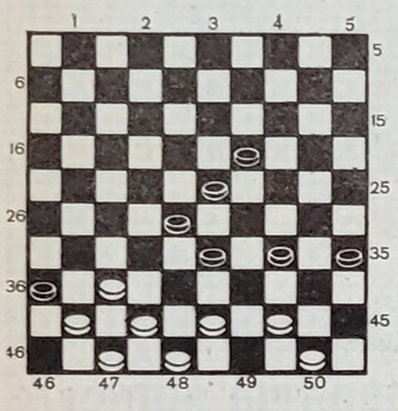

Zadanie 29

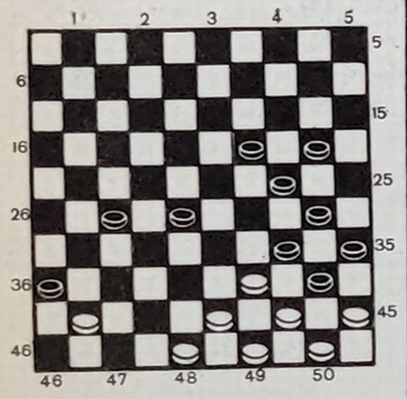

Zadanie 30

Piotr Świder z Nowej Wsi k/Rzeszowa prosił mnie aby poinformować wszystkich, iż przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie powstał klub fantastyczno-naukowy „Crux" i że chętnie będą prowadzić korespondencyjną wymianę poglądów z podobnymi klubami w Polsce. Mimo iż klub istnieje od niedawna odbyło się już sporo imprez – prowadzą dyskusje, wyświetlają filmy z zakresu astronomii. W przyszłości zamierzają zaprosić naukowców i pisarzy fantastyczno-naukowych. Nowemu klubowi życzymy coraz ciekawszych spotkań i coraz więcej członków.

Chciałbym jeszcze poinformować, że temat pioruny kuliste tak wszystkich zafrapował, iż otrzymałem od was nowe ciekawe materiały, które wkrótce znajdą się w TOMIKU.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

FABRYKI W KOSMOSIE

Po wylądowaniu pierwszego człowieka na Księżycu wydawało się, że już nic nie zadziwi opinii publicznej, a w dalszej penetracji kosmosu nastąpi pewne zahamowanie. Wtajemniczeni jednak wiedzą, że cisza po zakończonym programie APOLLO to tylko faza przygotowań do dalszych pozaziemskich wypraw. Tym razem specjaliści amerykańskiej agencji NASA koncentrują się na nowym programie, który zapoczątkuje przemysłowe zagospodarowanie okołoziemskiej przestrzeni kosmicznej. Tajemnicza maszyna, która ma to umożliwić, nazywa się „Beam builder". Jest to urządzenie o długości 4,20 m i wysokości 2,40 m i służy do konstruowania masztów z blachy aluminiowej. „Beam builder" będzie gotowy za cztery lata i wtedy na pokładzie promu kosmicznego SPACE SHUTTLE zostanie wyniesiony na okołoziemską orbitę. Robot-olbrzym ma masę tylko 7257 kg a ładowność promu będzie wynosić 32 tony. Wraz z builderem powędrują na orbitę także materiały konstrukcyjne.

NASA planuje umieszczenie dużej stacji orbitalnej ze stałą załogą, na wysokości 320 km. Centralną jej częścią będzie olbrzymi, pusty zbiornik paliwa od SPACE SHUTTLE, do którego dobuduje się pozostałe segmenty kosmicznej konstrukcji. Robot zacznie produkować w warunkach próżni i braku grawitacji. Z trzech rolek aluminiowej blachy o grubości 4 mm skonstruuje 305-metrowej długości maszt o strukturze kratownicy i o średnicy metra. Wskutek nieważkości masa metra bieżącego wyniesie tylko 1,3 kg. Konstrukcja, mimo dużej rozpiętości, wytrzyma spore obciążenie. Tak powstanie fundament olbrzymiej stacji kosmicznej. W zbiorniku po paliwie zostanie urządzone centrum stacji – pomieszczenie dla operatorów budowlanych. Będą oni mieli do dyspozycji olbrzymie manipulatory – sztuczne ręce do spawania, dokręcania i tym podobnych czynności. W ten sposób z prostych kratownic produkowanych przez „Beam builder" zostaną zbudowane bardziej skomplikowane struktury – szkielety i fundamenty budynków przyszłej stacji orbitalnej. Kolejnymi promami będą sprowadzone gotowe moduły wyposażenia: pomieszczenia mieszkalne, laboratoria, magazyny itp. Stacja stanie się samowystarczalna. Ponieważ działalność budowlana w kosmosie nie ustanie ani na chwilę, powstaną kolejne konstrukcje, których nie sposób byłoby w całości wynieść na orbitę.

Laboratoria i fabryki w kosmosie nie są traktowane przez NASA jako cel sam w sobie. Liczne satelity telekomunikacyjne udowodniły, że na kosmosie można zarabiać. Eksperyment ze SKYLABEM w 1973 r. pokazał, że w próżni kosmicznej możliwe są technologie nie do zrealizowania na Ziemi. Fabryki w nieważkości to nowa szansa np. dla przemysłu farmaceutycznego, gdyż w warunkach kosmicznych łatwiej przeprowadzić pewne reakcje. Mimo dużych kosztów transportu, niektóre lekarstwa produkowane w kosmosie będą tańsze niż otrzymywane w warunkach ziemskich. Np. jednorazowa dawka urokinazy – enzymu obniżającego krzepliwość krwi – kosztuje ok. 1000 dolarów. Ten sam lek produkowany na orbicie będzie 10-krotnie tańszy.

„Beam builder" pomoże prawdopodobnie rozwiązać sprawę „głodu energetycznego". Na początku XXI wieku planuje się zmontowanie w odległości ok. 36 tys. km od Ziemi, na orbicie stacjonarnej elektrowni słonecznej. Powierzchnia zainstalowanych ogniw wyniesie 2,7 × 5,4 km co umożliwi osiągnięcie łącznej mocy 1000 MW, ilości wystarczającej do zasilania w energię elektryczną średniej wielkości miasta. 111 państw bierze obecnie udział w różnych programach industrializacji kosmosu. Według szacunków NASA już niedługo dwa miliony mieszkańców naszej planety będzie zatrudnionych bezpośrednio lub pośrednio w kosmicznych fabrykach. Prawie wszyscy mieszkańcy globu będą korzystać z technologii i produktów pochodzenia orbitalnego.

Wojciech Skiba
36-207 Grabownica 380
woj. Krosno

Wahadłowiec będzie głównym środkiem transportu materiałów na orbitę. ▶

ZASOBY MINERALNE Z PLANETOID ?

W sierpniu 1977 roku odbyło się zebranie grupy roboczej NASA na temat wykorzystania pozaziemskich zasobów mineralnych. Przedstawiono na nim możliwości wydobywania surowców zawartych w planetoidach i gruncie księżycowym. Badania promieniowania odbijającego od planetoid wskazują, że występują na nich materiały skalne zawierające krzemiany żelaza i magnezu. Według przypuszczeń specjalistów do eksploatacji nadaje się około tysiąca planetoid o średnicy do jednego kilometra.

Obliczenia wskazują, że materiały otrzymane z przeróbki planetoidy o masie rzędu 10 mln ton pozwoliłyby na skonstruowanie stu satelitarnych instalacji energetycznych przekształcających promienie słoneczne w energię elektryczną. Jeśli każda dostarczałaby mocy 10GM wtedy całkowicie byłyby zaspokojone potrzeby energetyczne Ziemi. Wydobyte z planetoid metale po roztopieniu nasycono by gazem, tak że otrzymany metal o porowatej strukturze miałby gęstość mniejszą od wody. Następnie duże bryły sprowadzano by na Ziemię z szybkością wykluczającą ich nagrzanie do temperatury topnienia. Następnie po zwodowaniu bryły holowano by do zakładów przeróbczych. Zdaniem uczestników konferencji prace nad eksploatacją pozaziemskich zasobów mogłyby się rozpocząć w połowie lat osiemdziesiątych, po uprzedniej zmianie planów badawczych NASA.

Jerzy Śmiech
ul. Sierakowskiego 7/6
05-500 Piaseczno

Tak wygląda jeden z tysięcy asteroidów krążących wokół Słońca między orbitami Marsa i Jowisza. Geographos – bo tak się nazywa ta cygaropodobna planetoida – ma 2,5 mili długości, pół mili szerokości i została sfotografowana w obserwatorium na Mount Palomar
Fot. „National Geographie" ▶

WIECZNA ZMARZLINA NA MARSIE ?

Badacze z Instytutu Geochemii Akademii Nauk ZSRR przeprowadzili serię laboratoryjnych eksperymentów, by zbadać czy na Marsie mogła powstać wieczna zmarzlina. Zdjęcia dostarczane przez marsjańskie sondy pokazały istnienie na tej planecie charakterystycznych form i spękań gruntu podobnych do występujących na Ziemi w rejonie wiecznej zmarzłości. Na Marsie jest para wodna i dwutlenek węgla – może istnieć więc lód.

W laboratorium zbadano jak zachowuje się para wodna i dwutlenek węgla w marsjańskich warunkach przy niewielkim ciśnieniu wynoszącym ok. 0,01 atm i temperaturze minus 130 st. Okazało się, że dwutlenek węgla i woda nim zamarzną zdołają przeniknąć w głąb gruntu. Uczeni radzieccy przypuszczają na podstawie tego eksperymentu, że wieczna zmarzlina na Marsie sięga na głębokość 1–1,5 km pod powierzchnię tej planety.

KĄCIK KORESPONDENTÓW

Astronomią, astronautyką i UFO interesują się: **Janusz Świeboda** (16 l.), ul. Kopernika 28a/15, 37-700 Przemyśl; **Paweł Tenerowicz** (11 l.), ul. Próchnika 24/5, 53-528 Wrocław; **Adam Żmijewski** (13 l.), ul. Boch. Modlina 28a/87, 05-100 Nowy Dwór Mazowiecki. Cywilizacjami pozaziemskimi, UFO: **Zofia Koźlak** (15 l.), Ownia, 08-500 Ryki; **Czesław Śmiałek** (13 l.), ul. Budowlanych 18b/3, 67-200 Głogów; **Marek Pączek** (14 l.), ul. Lltewska 28/77, 30-014 Kraków. Możliwością życia we wszechświecie: **Krzysztof Rochowicz**, Al. Kaliningradzka 61/81, 10-437 Olsztyn. Budową lunet amatorskich: **Jacek Piekutowski** (12 l.), Boch. Modlina 28a/95, 05-100 Nowy Dwór Mazowiecki.

go sposobu na szukanie, żadnej metody. Mogli liczyć tylko na szczęście.

– Wiecie – powiedział wreszcie Wilk – to nawet lepiej, że oni nie mieszkają na polu namiotowym.

– Dlaczego lepiej? – spytał Adamiak. – Przecież tam by ich było łatwiej znaleźć.

– Ale potem mielibyśmy związane ręce – powiedział Wilk – pola namiotowe, jak sam widziałeś, są zatłoczone – namiot koło namiotu. Wcale niełatwo w takim tłumie załatwić trzech byków.

– Też prawda – przyznał Adamiak.

Co jakiś czas natrafiali na małe obozowiska. Jeszcze nie było tego zarządzenia, że można tylko na wyznaczonych miejscach rozbijać obozowiska. Ale w takich większych miejscowościach ludzie i tak woleli być w kupie. Raźniej im było i bezpieczniej. Wilk z Adamiakiem dobrze już wiedzieli, że to rzeczywiście bezpiecznej. Na żadnym polu namiotowym taka przygoda jak dziś rano nie mogła im się przydarzyć.

– A może w ogóle po tym wszystkim się zwinęli i zmienili miejscowość? – zastanawiał się Adamiak. – Skąd oni właściwie mają być pewni, że ja zaraz nie poleciałem na milicję?

– Takie bezczelne bydlaki – powiedział Wilk – są przeważnie do końca bezczelne. Zresztą ty nie jesteś żaden świadek dla milicji i oni dobrze o tym wiedzą.

– Dlaczego nie jestem żaden świadek? – obruszył się Adamiak. – Taki sam jestem dobry świadek jak i ty!

– Bo jesteś sam jeden i nie masz żadnego świadka na to, że jesteś świadek – wyjaśnił Wilk. – Tak to mógłbyś wskazać pierwszego lepszego człowieka i powiedzieć, że ci ukradł forsę i że ci mordę obił. Nie ma tak lekko.

– Chyba, że miałby te pieniądze jakoś oznaczone – wtrąciła Anka.

Znowu nic nie mówili. Szukali. Jednak mieli trochę szczęścia, bo w pewnej chwili usłyszeli odgłosy wesołej libacji. Przystanęli.

– Pójdę sam – powiedział Adamiak – mam przeczucie, że to oni.

Poczołgał się w stronę, z której dochodziły odgłosy. Dobre miał przeczucie, bo wrócił zadowolony.

– Są tam – powiedział – chlają za nasze pieniądze.

Wilk z Anką poczołgali się w tamtym kierunku. Zobaczyli jeden namiot, „czwórkę", i tamtych trzech. W ogóle, to było ich pięcioro, bo i jakieś dwie panny balowały w tym gronie. Coś gotowało się na maszynce gazowej. Butelki stały i leżały. Wilk naliczył siedem.

– Przechlają wszystko – szepnął do Anki.

Wrócili do Adamiaka. Potem nic nie mówiąc wycofali się dość daleko i dopiero zaczęli rozmawiać.

– I co dalej? – spytała Anka.

– Mam nadzieję, że oni nie będą z tymi panienkami spali w jednym namiocie, za dużo ich chyba do tej czwórki – zastanowił się Wilk.

– Jak się chce, to i sześć osób można upchać w takiej czwórce – zapewnił go Adamiak.

– Ale tak na kupie nie będą spać z dziewczynami – Wilk dalej miał nadzieję. – No, nie Anka?

– Ja się na tym nie znam – odpowiedziała – ale one wyglądają, jakby dopiero niedawno były poderwane. Chyba właśnie dopiero co przyszły w gości.

– To jeszcze nie znaczy, że nie mogą zostać – zauważył Adamiak.

– To też racja – Wilk pokiwał głową – ale to już ich sprawa. Jak się zadają z takimi napadowcami, to same będą sobie winne.

– A jak wy to chcecie załatwić? – spytała Anka.

– Mam pomysł i zaraz wam powiem – Wilk skierował się w stronę brzegu jeziora, tam, gdzie zostawili łódkę.

No więc musieli wrócić tu nocą. Nie było innego wyjścia. W dzień nie mieli żadnych szans z tamtymi. Teraz trzeba było obgadać to technicznie. Obaj mogli dysponować swoim czasem dowolnie. Ale Anka musiała się opowiadać. Wiadomo, że nie mogła powiedzieć prawdy, bo żadna normalna matka nie zgodziłaby się na wyprawy nocne w takim wojennym celu. Chłopcy najpierw nie brali jej pod uwagę, ale oburzyła się na nich i powiedziała, że nigdy nie zapomni tragicznego widoku pobitego i zapłakanego Adamiaka. Nie umiała jednak nic wymyśleć na usprawiedliwienie swojego łażenia po nocy. No i mieli kłopot z ustaleniem skąd mają atakować obozowisko – z lądu czy z wody. Wreszcie zdecydowali, że jak się uda wypożyczyć „Arkę", to zaatakują z wody, bo to było wygodniej i bliżej.

Cdn.

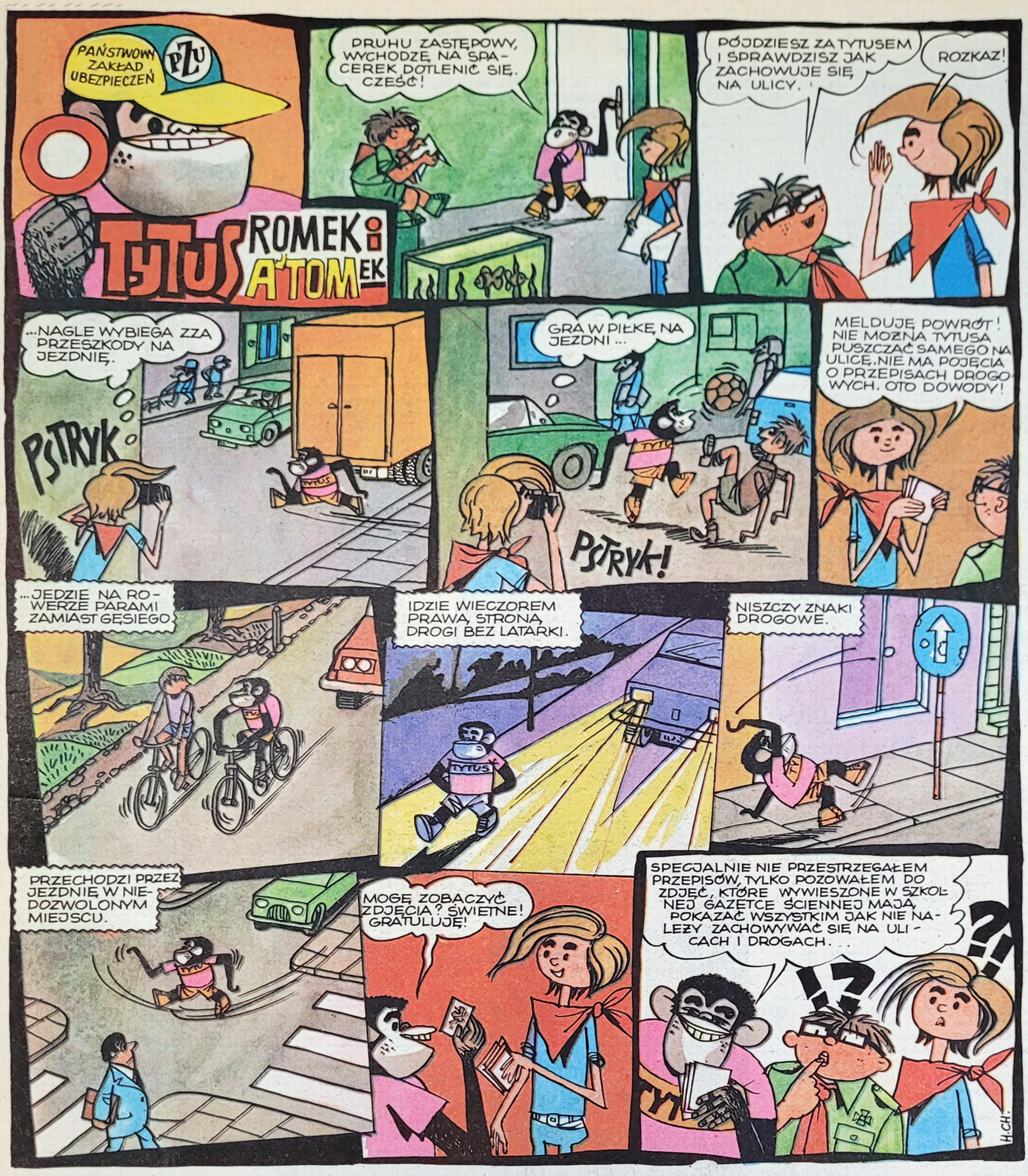

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa;
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa konto PKO nr 1531-21 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne: Tadeusz Baranowski
Opracowanie techniczne: Małgorzata Kuta
DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 3026/G. C-130

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ-POCZTOWY 00-561

W następnym numerze znajdziecie:

- Rozstrzygnięcie konkursu dla miłośników zabytków pt. „Nie musimy brać przykładu z króla..."
- List z Rzymu
- Historie, w które trudno uwierzyć, poświęcone zwierzętom
- Część II sensacyjnej opowieści o „Enigmie"
- Stałe pozycje oraz inne ciekawe artykuły

HENRYK LOTHAMER

WILK

16

— To niech Adamiak siedzi w łodzi, a my pójdziemy popytać – powiedziała Anka. – Chodzi o to, żeby go nie poznali, gdyby tu gdzieś byli niedaleko.

– Ale tak, to i wy ich nie poznacie – zauważył Adamiak.

– Na pewno już ich tu nie ma – powiedział Wilk i pchnął łódkę w stronę brzegu. – Tylko dowiemy się od właściciela, kto ją dziś rano pożyczał.

Tak było. Wilk z Anką poszli do pobliskiego domku i popytali o tę łódź. Można ją było wypożyczać od właściciela pod zastaw jakiejś legitymacji. A właściciel był starszym człowiekiem i chętnie z Anką rozmawiał.

– Proszę pana – powiedziała – spotkaliśmy dziś rano trzech naszych znajomych. Umówiliśmy się z nimi na popołudnie i oni nie przyszli. Byli tą pana łodzią, więc może pan przypadkiem wie, gdzie oni mieszkają, bo jak już tu jesteśmy, to chcielibyśmy się z nimi spotkać.

– Takich trzech starszych od was? – upewnił się właściciel.

– No właśnie – potwierdziła Anka. – Nawet się trochę niepokoimy, bo się z nami umówili i nie przyszli.

– A, to oni już parę dni biorą ode mnie tę łódkę – powiedział starszy pan. – Nie wiem, gdzie mieszkają dokładnie, ale to gdzieś tam – machnął ręką trochę w bok i za siebie. – Pewnie na którymś polu namiotowym.

– Dziękujemy panu – powiedziała Anka. – Zostawimy, jeśli pan pozwoli, naszą łódkę w tym miejscu i pójdziemy poszukać ich.

– A zostawiajcie – zezwolił – tu nikt nie ruszy, wszystko widać i ja nawet swojej nie zamykam na kłódkę.

Wrócili po Adamiaka i we trójkę udali się we wskazanym kierunku.

– Przymierz, może będzie pasował – powiedziała Anka i wsadziła na głowę Adamiakowi swój słomkowy kapelusz z wielkim rondem. – Załóż tak, żeby zasłaniał ci twarz.

– To żeby mnie nie poznali? – domyślił się Adamiak.

– A chciałbyś, żeby cię poznali? – spytał Wilk.

Adamiak nie odpowiedział i poszli w stronę pola namiotowego. Znowu zaczęło się szukanie na wyczucie i po kolei. Już mogli liczyć tylko na Adamiaka. Wprawdzie opisał im napastników dość dokładnie, ale było już późne popołudnie i tamci na pewno poubierali się. Bo rano wyglądali jak każdy człowiek na wodzie. Jak już powiedzieli właścicielowi łodzi, że to ich znajomi, to nie mogli go o nazwisko pożyczającego pytać. On na pewno znał jakieś nazwisko z legitymacji. Mogliby spytać kogoś, kto meldował takich z pól namiotowych. Teraz chodzili pomiędzy namiotami i przyglądali się mieszkańcom. Gdy zauważyli jakiś facetów około dwudziestki, to popatrywali, Wilk i Anka, na Adamiaka. Ale Adamiak kręcił tylko głową. W ten sposób obeszli trzy pola namiotowe i nie znaleźli poszukiwanych przez siebie młodzieńców. Wreszcie zaczęli wypytywać różnych ludzi opisując im tamtych.

– Słuchajcie – powiedział w końcu Adamiak – oni nie wyglądali przecież na idiotów. Czy ja mówiłem, że wyglądali?

– A co to ma do rzeczy? – zdziwił się Wilk.

– A ma – zapewnił go Adamiak – bo przecież tylko idioci po takim napadzie chodziliby sobie swobodnie i jeszcze do tego meldowaliby się na polu namiotowym. Oni muszą siedzieć tu na dziko, tak jak i my.

– Chyba masz rację – powiedziała Anka – ale ten właściciel łodzi mówił nam o polu namiotowym.

– On tylko pokazał, że przychodzili z tej strony i wydawało mu się, że są z pola namiotowego – zauważył Wilk.

– Jak siedzą tu na dziko – powiedziała Anka – to możemy ich szukać bardzo długo.

– Ale poszukać trzeba – Wilk powiedział to z uporem – ja im nie daruję.

– Pewnie, że trzeba – Anka też nie miała wątpliwości – jak tylko tak sobie powiedziałam.

– No to jak szukać, to szukać! – Wilk ruszył poza pola namiotowe w stronę nadbrzeżnego lasu. Szli w milczeniu. Nie umieli wymyśleć żadne-

Dokończenie na str. 7